

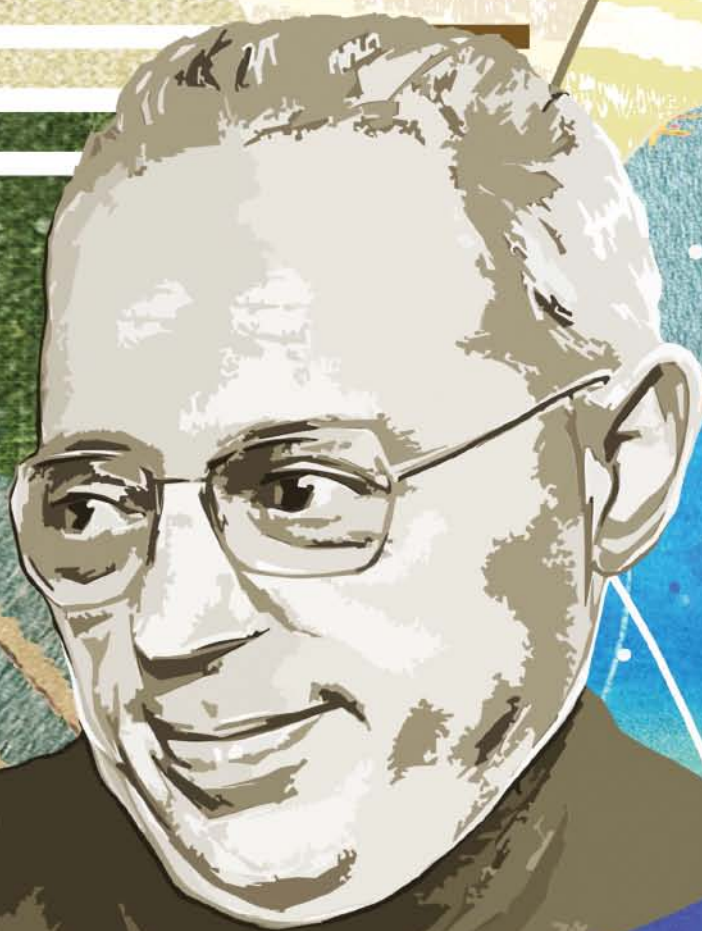


gazeta
uniwersytecka UŚ

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

MIESIĘCZNIK
UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

#5 (285)
luty 2021
ISSN 1505-6317



Rok 2021 – Rokiem Stanisława Lema
str. 6–17

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.
dr. Eugeniusza Jaworskiego

etnologa, antropologa, kulturoznawcy,
wieloletniego pracownika Uniwersytetu Śląskiego,
współtwórcy Zakładu Teorii i Historii Kultury
na Wydziale Filologicznym.

W naszej pamięci pozostanie jako ceniony nauczyciel
akademicki, wychowawca wielu pokoleń studentów,
służący pomocą i dobrą radą, oddany ludziom i sprawom uczelni.

Cześć Jego Pamięci.

**Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom
i Uczniom Zmarłego**
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się z nimi w bólu i cierpieniu,

**Rektor i Senat oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.
prof. dr hab. Barbary Gutkowskiej

długoletniej wykładowczyni Wydziału Filologicznego
Uniwersytetu Śląskiego, literaturoznawczynie,
badaczki historii literatury XX wieku,
autorki licznych prac naukowych poświęconych
literaturze współczesnej.

W naszej pamięci pozostanie jako wybitna uczona i ceniona
nauczycielka akademicka, wychowawczynie wielu pokoleń
literaturoznawców, oddana ludziom i sprawom uczelni,
ciesząca się szacunkiem środowiska.

Cześć Jej Pamięci.

**Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom
i Uczniom Zmarłej**
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się z nimi w bólu i cierpieniu,

**Rektor i Senat oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z wielkim smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.
prof. dr hab. Barbary Gutkowskiej

badaczki historii literatury XX wieku,
znakomitej uczoney i wykładowczyni
w Instytucie Literaturoznawstwa Wydziału Humanistycznego.

Wyrazy głębokiego współczucia
Jej najbliższym, współpracownikom i przyjaciołom

składają

**Dziekan wraz z całą społecznością akademicką
Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego**

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 22 grudnia 2020 roku

zmarła

prof. dr hab. Barbara Gutkowska

ceniona literaturoznawczynie, autorka wielu książek
poświęconych literaturze współczesnej,
wspiała wykładowczyni akademicka
przez wiele lat pracująca
na Wydziale Filologicznym (obecnie Humanistycznym)
Uniwersytetu Śląskiego.

Cześć Jej pamięci!

Rodzinie, Najbliższym oraz Przyjaciołom Zmarłej,
których ta śmierć najbardziej dotknęła,
wyrazy głębokiego współczucia i żalu

składają,
łącząc się w bólu i cierpieniu

**Dyrekcja oraz Koleżanki i Koledzy
z Instytutu Literaturoznawstwa
Wydziału Humanistycznego
Uniwersytetu Śląskiego**



gazeta
uniwersytecka US

MIESIĘCZNIK
UNIwersYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

Pismo ukazuje się od 1992 roku
za zgodą rektora Uniwersytetu Śląskiego
ISSN 1505-6317

REDAKTOR NACZELNA

Agnieszka Sikora

SEKRETARZ REDAKCJI

Tomasz Płosa

REDAKCJA

Małgorzata Kłoskiewicz, Agnieszka Niewdana,
Katarzyna Stołpiec, Maria Szuka

FELIETONIŚCI

Małgorzata Kita, Stefan Ośliżło, Tadeusz Sławek

KOREKTA

Katarzyna Wyrwas

LAYOUT

Łukasz Kliś | rysunki: Marek Głowacki, Janusz Kozuszniak

OPRACOWANIE WERSJI INTERNETOWEJ

Bianka Porębska

ADRES REDAKCJI

ul. Bankowa 12, pokój 138
40-007 Katowice, tel. 32 359 19 64
gazeta@us.edu.pl | www.gu.us.edu.pl

OBSŁUGA POLIGRAFICZNA

Drukarnia Kolumb
41-506 Chorzów, ul. Kaliny 7
www.drukarniakolumb.pl
e-mail: on-line@drukarniakolumb.pl

NAKLAD

1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji
i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się
ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów.
Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

OKŁADKA

Projekt: Marta Frąckowiak



Gdzie są nasze dane? / str. 18–19

w numerze:

KRONIKA US

str. 4–5

WYWIAD

Założyłem sobie pewien
autocenzorski projekt / str. 6–8

FELIETON

Przeczytajmy tę książkę / str. 9

BADANIA NAUKOWE

O przyjaźni Lema i Szczepańskiego
str. 10–11

WYWIAD

Nienazwane nie istnieje / str. 12–14

FELIETON

Na zimowe wieczory... Austen
str. 15

BADANIA NAUKOWE

Język w maszynie / str. 16–17

BADANIA NAUKOWE

Gdzie są nasze dane? / str. 18–19

BADANIA NAUKOWE

Świat, jak złodziej... wykrada miłość
dla ludzi / str. 20–21

BADANIA NAUKOWE

Gotowe do agresji / str. 22–23

INFORMACJE

ŚFN z kolejną prestiżową nagrodą.
str. 24

WYWIAD

Jest coś ważniejszego od wiedzy
str. 25

FELIETON

Przedłużająca się zaraza / str. 27

FELIETON NAUKOWY

Co nowego w nauce? / str. 28–29

INFORMACJE

Nowości Wydawnictwa
Uniwersytetu Śląskiego / str. 30

Najlepsi absolwenci Uniwersytetu Śląskiego 2020

Tradycyjnie pod koniec roku Uniwersytet Śląski wybrał najlepszych absolwentów, którzy ukończyli studia w 2020 roku. Wyróżnione osoby zostały wybrane przez poszczególne wydziały. Absolwentów nagrodzono między innymi za osiągnięcia naukowe lub artystyczne, działalność społeczną oraz wysoką średnią ocen z całego okresu studiów. W gronie najlepszych znalazły się 22 osoby ze wszystkich wydziałów Uniwersytetu Śląskiego – z Wydziału Humanistycznego: Agnieszka Jedziniak, Paweł Kruglik, Maria Łynn timer, Maciej Mazur, Magdalena Płotała; z Wydziału Nauk Przyrodniczych: Aleksandra Dylong, Natalia Janczewska, Małgorzata Bożena Kaptcia, Anna Nowacka; z Wydziału Nauk Społecznych: Agnieszka Reifland; z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych: Angelika Mieszczanin, Mateusz Jan Pieszczyk; z Wydziału Prawa i Administracji: Klaudia Raczek, Jakub Wyczyk, Jakub Zamojski; z Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji: Klaudia Ejchorst, Marta Husarek, Agata Pokładnik; z Wydziału Teologicznego: Olga Bagińska, Anna Cieplik, Marta Woźniakowska; ze Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego: Paulina Czajka.

Prestiżowy międzynarodowy grant badawczy na WPIA UŚ

Dr Mauro Arturo Rivera León uzyskał wsparcie na realizację projektu badawczego „Większości kwalifikowane w niewiększościowych mechanizmach: w kierunku nowej teorii superwiększości w sądowej kontroli konstytucyjności prawa” w ramach Funduszy norweskich i EOG / Programu POLS, dzięki czemu przez 2 lata prowadzić będzie badania na Wydziale Prawa i Administracji UŚ. Program POLS wdrażany przez Narodowe Centrum Nauki wspiera projekty badawcze realizowane przez naukowców przyjeżdżających z zagranicy w polskich organizacjach badawczych lub przedsiębiorstwach. W skali kraju w pierwszym ogłoszo-

nym konkursie dofinansowanych zostało zaledwie 39 projektów, z tego jedynie 10 w panelu nauki humanistyczne, społeczne i o sztuce. Przyjazd tego wybitnego meksykańskiego uczonego zatrudnionego obecnie w Sądzie Najwyższym w Meksyku oraz na Uniwersytecie Iberoamerykańskim na naszą uczelnię jest możliwy dzięki wsparciu merytorycznemu i organizacyjnemu prof. Ewy Rott-Pietrzyk – pełnomocnik dziekana ds. umiędzynarodowienia.

Noc Biologów 2021

8 stycznia odbyła się X edycja ogólnopolskiej akcji Noc Biologów. To coroczne przedsięwzięcie uniwersyteckich wydziałów biologicznych i przyrodniczych w całej Polsce, którego celem jest popularyzacja nauk przyrodniczych oraz zachęta do pogłębiania wiedzy poprzez uczestnictwo w różnych interesujących aktywnościach przygotowanych przez organizatorów: odwiedzenia laboratoriów, wzięcie udziału w pokazach, warsztatach, wysłuchania ciekawych wykładów. Ze względu na sytuację pandemiczną tegoroczne wydarzenie odbyło się jednak w przestrzeni wirtualnej.

Do świata nauk przyrodniczych, wspólnych odkryć i akademickich dyskusji zaprosił organizator katowickiej edycji – Instytut Biologii, Biotechnologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Śląskiego. Temat przewodni Nocy Biologów 2021 brzmiał „Człowiek i mikroorganizmy”. Hasło tegorocznej edycji, jakże aktualne w kontekście obecnej sytuacji epidemiologicznej, zachęcało również do uzyskiwania sprawdzonej i rzetelnej wiedzy z zakresu nauk biologicznych oraz poznawania tego pięknego i tajemniczego świata. Uczestnicy mogli wysłuchać ciekawych wykładów, zadawać pytania prowadzącym oraz wziąć udział w wielu konkursach.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Ryszard Koziołek, prezydent Miasta Katowice dr Marcin Krupa, dziekan Wydziału Nauk Przyrodniczych prof. dr hab. Leszek Marynowski oraz dyrektor Instytutu Biologii, Biotechnologii i Ochrony

Środowiska dr hab. Danuta Wojciszewska, prof. UŚ, natomiast patronat medialny sprawowali Antyradio, a także media akademickie Uniwersytetu Śląskiego: „Gazeta Uniwersytecka UŚ”, Telewizja Internetowa UŚ TV i czasopismo popularnonaukowe „No Limits”.

Wyniki konkursu „Otwarty dostęp”

Rozstrzygnięto konkurs pn. „Otwarty dostęp” realizowany w ramach programu Inicjatywa Doskonałości Badawczej, którego celem jest dofinansowanie publikacji typu open access w prestiżowych czasopismach o dużym zasięgu. Członkowie zespołu ds. ewaluacji oraz Rady Naukowej IDB ocenili wnioski, biorąc pod uwagę m.in. spełnianie przez wybrane czasopismo kryterium otwartego dostępu. Zaaprobowana przez rektora Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach lista z rekomendacjami do otrzymania dofinansowania obejmuje 56 wniosków z 13 instytutów, z czego najwięcej z nich dotyczy opłat publikacyjnych za artykuły naukowców z Instytutu Inżynierii Materiałowej, Instytutu Psychologii oraz Instytutu Chemii. Konkurs „Otwarty dostęp” wpisuje się w jeden z celów Inicjatywy Doskonałości Badawczej, który zakłada wzmocnienie widzialności wyników wysokiej jakości badań naukowych prowadzonych na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach oraz wspieranie uczonych na wszystkich etapach ich naukowego rozwoju. Najwyższa kwota jednorazowego dofinansowania wynosi 15 000 złotych, a łączna kwota przyznanego wsparcia dla naszych badaczy to blisko pół miliona złotych.

T4E Kick-off

Spotkanie inauguracyjne projektu pn. „Transform4Europe – T4E: The European University for Knowledge Entrepreneurs” (T4E) odbyło się 26 stycznia 2021 roku w formie zdalnej. Wydarzenie stanowiło okazję do rozpoczęcia ścisłej współpracy partnerów sojuszu, którzy mogli się bliżej poznać i porozmawiać o zadaniach zaplanowanych w ramach kon-

sorcjum T4E. Konsorcjum w ramach sojuszu T4E tworzy siedem uczelni: Uniwersytet Śląski w Katowicach, Uniwersytet Kraju Saary (lider), Uniwersytet w Alicante, Estońska Akademia Sztuk Pięknych, Uniwersytet Sofijski im. św. Klemensa z Ochrydy, Uniwersytet w Trieście oraz Uniwersytet Witolda Wielkiego. Uniwersytet Śląski w Katowicach reprezentowali rektor i prorektorzy naszej uczelni oraz koordynator projektu T4E dr hab. Małgorzata Myśliwiec, prof. UŚ.

„Zróbmy dobry klimat. Natura i klimat”

Interdyscyplinarne Centrum Badań nad Edukacją Humanistyczną Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz Katedra słowiańskich języków Filozoficznej fakulty Uniwersytetu Mateja Bela w Bańskiej Bystrzycy zorganizowali I edycję Wykładów Mistrzów pt. „Zróbmy dobry klimat. Nauka i klimat” w ramach projektu „Edukacja humanistyczna V4 dla klimatu. Rozpoznania – dobre praktyki – rekomendacje”. Konferencję otworzył rektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach prof. dr hab. Ryszard Koziółek. Wydarzenie odbyło się 14 stycznia 2021 roku w formule online.

To pierwsze spotkanie otwarte w ramach projektu, którego celem jest zapoznanie z problematyką zmian klimatycznych oraz koniecznością przeformułowania zadań współczesnej humanistyki w krajach V4 i na świecie. Program obejmuje cykl wykładów mistrzowskich, które wygłoszą wybitni specjaliści z zakresu ekologii, humanistyki środowiskowej oraz edukacji dla klimatu: prof. dr hab. Ewa Bińczyk (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), prof.

dr hab. Małgorzata Kita (Uniwersytet Śląski w Katowicach), dr Ryszard Kulik (Pracownia na rzecz Wszystkich Istot) oraz prof. dr hab. Piotr Skubała (Uniwersytet Śląski w Katowicach).

Popularyzator Nauki 2020

W konkursie Popularyzator Nauki 2020 organizowanym przez serwis „Nauka w Polsce” PAP oraz Ministerstwo Edukacji i Nauki (dawniej Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego) Uniwersytet Śląski otrzymał dwie nagrody. Organizatorzy Śląskiego Festiwalu Nauki zdobyli nagrodę w kategorii zespół, z kolei nagrodę główną jury przyznało dr. Jerzemu Jaroszowi, prof. UŚ z Instytutu Fizyki Uniwersytetu Śląskiego. Pracownicy Uniwersytetu Śląskiego byli nagradzani również w poprzednich edycjach konkursu: dr Jerzy Jarosz (2006), dr Magdalena Ochwat (2010) i Jacek Szymik-Kozaczko (2012). Podczas edycji w 2015 roku wyróżniono redakcję portalu popularnonaukowego Uniwersytetu Śląskiego Przystanek Nauka w kategorii nauka w internecie.

Więcej na str. 24–25

Laureaci programu stypendialnego im. Bekkera

Czterech pracowników Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach otrzymało stypendia w ramach Programu im. Bekkera organizowanego przez Narodową Agencję Wymiany Akademickiej (NAWA). Wśród laureatów znaleźli się: dr Anna Wójcik, dr hab. Alexander Betekhtin oraz dr Jacek Szczygieł z Wydziału Nauk Przyrodniczych, a także dr Mariola Paruzel-Czachura z Wydziału Nauk Społecznych. Program stypendialny im. Bekkera wspiera naukowców

i nauczycieli akademickich reprezentujących wszystkie dziedziny nauki zatrudnionych w polskich uczelniach oraz jednostkach naukowych. Otrzymanie stypendium umożliwia zrealizowanie stażu podoktorskiego, prowadzenie badań naukowych, pozyskanie materiałów do pracy naukowej w renomowanych ośrodkach na całym świecie, a także nawiązanie współpracy z wybitnymi naukowcami z zagranicy.

Dofinansowanie działalności naukowo-badawczej doktorantów

W Szkole Doktorskiej UŚ zorganizowany został konkurs dla doktorantów, który miał służyć dofinansowaniu ich różnej działalności naukowo-badawczej, w tym związanej z przygotowaniem rozprawy doktorskiej. Laureaci otrzymali dofinansowanie ze środków Szkoły Doktorskiej oraz z programu Inicjatywa Doskonałości Badawczej, której celem jest wspieranie badaczy na wszystkich etapach ich naukowego rozwoju. Młodzi naukowcy wnioskowali m.in. o dofinansowanie zakupu odczynników chemicznych i innych materiałów do prowadzenia badań, drobnego sprzętu laboratoryjnego oraz przyrządów niezbędnych do pozyskania materiału badawczego. Pokryte zostały również koszty tłumaczenia publikacji, tzw. proofreadingu, opłat konferencyjnych oraz warsztatów naukowych. Z programu IDB przeznaczono na ten cel 72 319 zł.

Opracowała Katarzyna Stołpiec

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z HARMONOGRAMEM KONKURSÓW

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/projekty-i-konkursy/harmonogram-konkursow/>

DZIAŁ PROJEKTÓW projekty@us.edu.pl tel. 32 359 24 32



Założyłem sobie pewien autocenzorski projekt

Rok 2021 ustanowiono Rokiem Stanisława Lema. Z tej okazji zaplanowano wiele wydarzeń i różnych przedsięwzięć. Mają one na celu przypomnienie czytelnikom twórczości tego niezwykłego pisarza, a tym, którzy jej nie znają – zachęcenie do sięgnięcia po jego książki, a także biografie. Wojciech Orliński jest dziennikarzem, publicystą, pisarzem i autorem biografii *Lem. Życie nie z tej ziemi*, w której odkrywa tajemnice krakowskiego futurologa. Daleki jest jednak od ujawniania tanich sensacji.

▶ **Od jakiej książki najlepiej zacząć przygodę z Lemem? Jakie były Pana doświadczenia w poznawaniu jego twórczości?**

▶ Moje doświadczenie jest o tyle specyficzne, że rozpocząłem poznawanie Lema jako dziecko. Wtedy ujął mnie niezwykle humor w *Dziennikach gwiazdowych* opowiadających o przygodach Ijona Tichego, podróżnika, który był na niejednej planecie. Jego historie są w większości zabawne. W jednym z opowiadań podczas podróży kosmicznej Tichy za sprawą zjawisk Einsteińskich wpada w pętlę czasu i zaczyna spotykać samego siebie z innych dni tygodnia. Oczywiście nic z tego nie rozumiałem, a teoria względności jeszcze przez kolejne lata była mi obca. Przeżycia Tichego wtorkowego, środowego i tak dalej były zabawne. Płakałem ze śmiechu przy wątku walki o ostatnią tabliczkę czekolady. Dlatego ja radzę zacząć właśnie od *Dzienników gwiazdowych*.

▶ **Zaryzykuję stwierdzenie, że zachęcającą książką jest napisana przez Pana biografia. Pokazuje ona Lema jako pisarza, ale który jak każdy z nas ma swoje codzienne problemy, słabości i charakterystyczne śmieszności, przyzwyczajenia. Czy może biografie należałoby czytać na końcu?**

▶ Dla mnie Lem jest jednym z najwybitniejszych umysłów i najlepiej zacząć od jego twórczości. Moją książkę można sobie zostawić na deser. Występuję tu trochę wbrew swojemu interesowi, należy jednak po prostu zacząć od Lema. Zaryzykowałbym taką tezę, że wiele rozważań z jego książek dotyczących na przykład modnej teraz perspektywy transhumanizmu, możliwości modyfikacji własnego ciała, świadomego sterowania ewolucją albo zagadnień sieci komputerowej – dziś się urzeczywistnia. Żyjemy dosłownie w świecie tego, co Lem opisywał i przewidywał.

▶ **Pisanie biografii Lema było wyzwaniem. Czy były momenty wielkiego załamania i wielkiego entuzjazmu dla wykonywanej pracy. Jak Panu pisało się biografię Lema?**

▶ Dla mnie było to ogromnym wyzwaniem, bo dałem się oszukać geniuszowi. Można to traktować jako pewne usprawiedliwienie, Lem jednak bagatelizował swoje przeżycia wojenne. Wydawało mi się na podstawie kilku wywiadów i jego tekstów wspomnieniowych, że to właściwie były takie przygody. Przykładowo Lem opisywał, jak zawodowo zajmował się rozbieraniem wraków radzieckich czołgów w okupowanym Lwowie. Oczywiście, okupacja – drastyczne okoliczności, ale w gruncie rzeczy który chłopiec nie chciałby się bawić w grzebaniu w takich skarbach? I Lem tutaj opisuje relację z bezpośredniego zagrożenia życia i te prace de facto przymusowe. Tego nie wiedziałem i wtedy zacząłem uświadamiać sobie, co tak naprawdę Lem przeżył. Poczułem, że ja nie jestem właściwym autorem takiej książki. Jest to też opowieść o losach żydowskich w trakcie II wojny światowej, choć nie o Holocauście. Nigdy siebie nie uważałem za dziennikarza potrafiącego pisać o takich sprawach. Miałem rok kompletnego załamania w trakcie pisania najstraszniejszego drugiego rozdziału książki. Myślałem, że nie dam rady. Brnąłem od zdania do zdania. Są tam takie rzeczy, które śnią się po nocach. Lem był bardzo doświadczony przez XX wiek.

▶ **W książce wymienia Pan znaczącą liczbę osób, które pomogły Panu w trakcie pracy nad biografią. Wielu autorów i teoretyków literatury wskazuje na liczne zagrożenia czyhające na autora, który decyduje się na współpracę z rodziną opisywanej postaci. Jak było w Pana przypadku?**

▶ W moim wypadku wyglądała znakomicie. Może to będzie jakoś demoralizujące dla pani jako dla doktorantki, ale nie wierzę w wolność słowa, więc cenzura mnie nie przeraża. Od razu założyłem sobie pewien autocenzorski projekt, że jeżeli dowiem się czegoś naprawdę złego o Lemie, że przykładowo dokonał jakiejś zbrodni, czegoś, po czym nie umiałbym go wybronić w jakimś sądzie, to po prostu tego nie napiszę, wycofuję się z tego projektu i już. Więc takie było z góry moje postanowienie. Lem był impulsywny, potrafił wybuchnąć. Jego największym grzechem było wprowadzanie się w stan podejrzeń, że ktoś chce go skrzywdzić albo już to zrobił. Szczególnie że dochodził do tego wniosku, jeszcze zanim ten ktoś zdążyłby pomyśleć o czymkolwiek. Można to zrozumieć chociażby ze względu na jego przeżycia z II wojny światowej.

Wyszedł z niej z tzw. trudnym charakterem. Dlatego uznałem, że takie grzechy można mu wybaczyć i usprawiedliwić. Sądzę, że rodzina mi wybaczyła opisywanie drobnych grzeszków. Nie uważam, że biograf ma jakieś szczególne prawo, by grzebać w czyichś brudach, mieszać kogoś z błotem. Mnie to nie interesuje zawodowo, nie chciałbym czegoś takiego robić, pisać biografii kogoś, kogo nie lubię. Jeśli przez trzy lata grzebię się w papierach na czyjs temat, to chciałbym wiedzieć, dlaczego to robię, czuć więź ze swoim bohaterem. Intencjonalnie brudy pomijam, bo nie wierzę w jakieś specjalny przywilej biografy. Jeżeli czyta się korespondencję Lema z jego przyjaciółmi, to bardzo szybko dochodzimy do plotek, dzięki którym dowiadujemy się, że ktoś o bardzo znanym nazwisku zdradza żonę, albo że ktoś inny o bardzo znanym nazwisku nie jest synem biologicznym innej osoby o bardzo znanym nazwisku itd. Raczej nie doczekamy się nieocenzurowanej kolekcji listów, jakie czytałem, bo zbyt wiele osób trzecich dostałoby rykoszetem. Nie przekonuje mnie wizja, że dziennikarz czy autor książki powinien napisać wszystko, co wie, dlatego dokonałem pewnej selekcji. Martwię się, że kiedyś powstanie taka „prawdziwa” biografia – ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Łatwo dałoby się znaleźć w korespondencji z przyjaciółmi parę tabloidowych materiałów i ja to z premedytacją pomijałem. Wolałbym, żeby ktoś kupił moją książkę, bo interesuje go Lem, a nie tania sensacja.



Wojciech Orliński | fot. Adrian Tync

► **Lem często określany jest mianem filozofa. Pisarz mówił jednak, że nie jest filozofem, tylko lubi filozofować. Jakie są Pana odczucia na ten temat?**

► On ubolewał nad tym i to widać w niektórych jego utworach. Ze względu na różne uwarunkowania osobiste nie bardzo miał możliwość akademickiego rozwijania swoich zainteresowań filozoficznych. Gdyby żył teraz i był pełen sił twórczych, to jest oczywiste, że dobra uczelnia by go natychmiast próbowała zatrudnić, żeby dać mu np. Instytut Badań nad Przyszłością. W PRL-u natomiast kierowano się innymi zasadami. Przecież on nawet nie był magistrem, więc nie bardzo mógł wygłaszać jakieś wykłady czy kierować katedrą, a poza tym miałyby wtedy problemy z cenzurą, dużo poważniejsze niż biograf piszący książkę dzisiaj. Już samo to, że jego książki miały notkę *science fiction* albo były pisane przez autora s.f., stanowiło prawie odpowiednik żółtych papierów – na zasadzie „Wybaczamy panu, bo pan fantasta i nie pisze o naszej planecie, tylko o kosmitach i robotach”. Rzeczywiście był autorem opowiadań i esejów filozoficznych, ale akademickim filozofem nie był i w Polsce ówczesnej nie mógłby się nim stać.

► **Pod płaszczykiem śmieszności, humoru, dowcipu kryje się bolesna prawda o świecie i człowieku. Lem**

pokazuje prawdziwe oblicze naszej cywilizacji: niszczącej, złej, brutalnej, agresywnej. Czy według Pana Lem naprawdę nie widział w człowieku nic dobrego?

► Nie rozumiałem tego jako dziecko, teraz to dostrzegam jako dorosły. Bardzo często ten czarny humor i przykładowo opowiadanie, które mnie tak rozśmieszyło – o walce o ostatnią tabliczkę czekolady – prawdopodobnie mogło stanowić odzwierciedlenie sytuacji, w których Lem sam musiał się ukrywać z innymi zapasami. Możliwe, że była to dyskusja o tym, kto ma prawo do ostatniego zapasu. Dużo dowcipów krąży wokół horroru i makabry, ubranych jednak w groteskowy kostium. U Lema widać również akty heroizmu, ludzi tak dobrych, że w jednym z opowiadań nad tym ubolewa. Są i bohaterowie, którzy po prostu są ludźmi szlachetnymi i poczciwymi. Pirx nawet ubolewa nad sobą, że jest taki poczciwy. Poczciwych ludzi mamy także w *Katarze* czy *Powrocie z gwiazd*. II wojna światowa była okazją do obserwowania wielu aktów straszliwej makabry, ale też wielu aktów odwagi. Z natury rzeczy jednak doświadczenia drastyczne silniej wbijają się w pamięć. Nie uważał gatunku ludzkiego za z góry skazany na zagładę i nie był totalnym mizantropem potępiającym człowieka w całości. Bardzo lubił stawiać ludziom różne zasłużone zarzuty, gdyż, nawiązując do tytułu jednej z książek, jesteśmy rasą drapieńczą – tak najlepiej można nas podsumować jednym zdaniem. ➔

- ▶ **W powieści Solaris Lem w usta jednego z bohaterów wkłada takie słowa: „Nie szukamy nikogo oprócz ludzi. Nie potrzeba nam innych światów. Potrzeba nam luster”. Czy można w tych słowach odczytać ludzką tęsknotę za potwierdzeniem naszej wielkości, niezwykłości, wyjątkowości? Której może jednak nie ma? Jak Pan rozumie te słowa?**
- ▶ Rozumiem je bardzo prosto, ponieważ Lem pisał to w okresie, w którym *science fiction* rozumiane było dosłownie, klasycznie. Myślę, że nie mówił tego o astronautach, którzy oczywiście nie zajmują się przecież szukaniem kosmitów. To pytanie jest dyskusyjne, bo pamiętam, że uczestniczyłem w dyskusji z innym wybitnym pisarzem Jackiem Dukajem, który bardzo chce w swojej prozie opisywać sytuacje możliwie jak najbardziej oderwane od sytuacji ludzkiej tu i teraz. Wtedy natomiast opisuje już swoje podejście do s.f., które nie jest wyobrażaniem sobie, jak może wyglądać inna cywilizacja czy inna planeta, tylko podsuwaniem lustra współczesnym czytelnikom, żeby obejrzeeli samych siebie. Więc ja to rozumiem jako deklarację literacką.
- ▶ **Wiele książek Stanisława Lema poświęconych jest kontaktowi z obcą cywilizacją i problemowi porozumienia się, zrozumienia naszych światów. Czy to jednak nie jest tak, że każdy z nas jest osobnym wszechświatem i trudno nam się wzajemnie ze sobą porozumieć?**
- ▶ Naturalnie, ale to znowu jest jeden z tych motywów, których w s.f. Lem używał i nie był jedynym, Dick też to robił. W 2001: *Odysei kosmicznej* dr Floyd w scenie podróży w kosmos najpierw ma ogromny kłopot z dogadaniem się ze swoją córką, a potem ze współpracownikami, którzy nie rozumieją, dlaczego dla ich badań księżycowych wprowadzono tzw. lockdown (słowo dzisiaj bardzo modne) – i ta metafora jest też genialna. Znam ludzi, którzy tego poziomu obcości używają do klasyfikowania innych ludzi, chociaż oczywiście Orson Scott Card wymyślił to do opisywania różnych ras kosmitów. Czyli w kosmosie są różne podziały tej obcości, zupełnie niezrozumiałe dla nas, ale możemy z nimi wymieniać informacje. To jest właśnie *science fiction*, kontakt jako metafora fundamentalnego braku kontaktu między ludźmi z tej samej cywilizacji i z tej samej epoki.
- ▶ **Czego Stanisław Lem szukał w kosmosie?**
- ▶ Na to pytanie jest bardzo prosta odpowiedź. Chciał chociaż na chwilę uwolnić się od swoich myśli, od tego, co się dzieje na tej planecie. To jest odpowiedź absolutnie znakomita, równie aktualna w roku 2021, jak i w czasach zimnej wojny. Czasem dzieją się rzeczy tak okropne, że można sobie pokontemplować zdjęcia Jowisza dla odpoczynku.
- ▶ **Oprócz rozważań nad naturą człowieka Lem poświęca także sporo miejsca rozważaniom nad postępowaniem technologicznym i ogólnie przyszłością cywilizacji, jak np. w *Golemie XIV*. Czy Lem bał się sztucznej inteligencji? Widział w niej zagrożenie?**
- ▶ Tak, bał się też jako prozaik. *Golem XIV* jest jakby pomiędzy prozą a esejem. To utwór o tzw. osobliwości technologicznej (to też dzisiaj bardzo modne pojęcie z obszaru transhumanizmu). Chodzi o lęk, że przykładowo Google zbuduje maszynę tak potężną, że stracimy nad nią całkowicie panowanie, i nie wiadomo, co ta maszyna zrobi. Ta obawa jest poważnie rozważana i to właśnie mógłby dzisiaj robić umysł klasy Lema. Google zatrudnia futurologa, żeby zastanawiał się nad konsekwencjami tej osobliwości. Strach bierze się z tego, że osobliwość możemy wywołać, ale nie będziemy mogli cofnąć działania skutków. Chociaż Lem w jednym ze swoich humorystycznych utworów przewidział, i to już 70 lat temu, potrzebę zawodu zakrywcy, który zajmuje się naprawianiem tego, co odkrywca zepsuł. Odkrywca wymyśla sobie beztrąsko bombę atomową, a zakrywca chciałby, żebyśmy zapomnieli o tym, że ludzkość ma taki wynalazek.
- ▶ **Obchodzimy Rok Lema. Jak oceniliby Pan znajomość twórczości tego pisarza wśród czytelników?**
- ▶ Westchnę ze smutkiem, że wielu ludzi z takim namaszczeniem powołuje się na rzekomy cytat z Lema, że gdyby nie internet, nie wiedzieliby się, że jest aż tylu idiotów. Gdy ktoś z pełną powagą wygłasza to stwierdzenie, w pewnym sensie potwierdza prawdziwość tego „cytatu”. Gdybym był złośliwy, to bym powiedział, że gdyby nie internet, nie dowiedziałbym się, że tak wielu ludzi z twórczości Lema zna tylko jeden fejkowy cytat, więc nie jest dobrze. Dla wielu to jest oczywiście wybitny pisarz, sprowadzony jednak do autora lektur szkolnych, do których najchętniej byśmy w ogóle nie zaglądali. Powrót do jego dzieł jest o tyle utrudnionym zadaniem, że Lem wymyślał sporo rzeczy pod innymi nazwami, niż są używane obecnie. My wymyśliliśmy nowe słowa, które są przeważnie brzydsze, czyli np. Lem pisał o fantomatyce, a teraz mówimy: rzeczywistość wirtualna. Jest to paskudne określenie! Co komu przeszkadzałoby słowo *fantomatyka*? Jego książki chwilami rażą właśnie tym, że używa takich słów, których byśmy się nie spodziewali, rażą też czasem tym, że są bardzo grube i człowiek boi się po takie coś sięgnąć, a szkoda, bo w wielu sprawach miał bardzo dużo racji. Lem był pierwszym polskim intelektualistą, który ostrzegał przed zagrożeniami ze strony sztucznej inteligencji. Jeśli są jakieś zaświaty, to tam siedzi właśnie Stanisław Lem i pewnie złośliwie używa swoich złośliwych określeń na tych, co teraz dopiero odkryli rzeczy, przed którymi Lem ostrzegał 30 lat temu.
- ▶ **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Agnieszka Niewdana



Tadeusz Ślawek Przeczytajmy tę książkę

W tej książce jest mowa o człowieku w sytuacji ekstremalnej, który postawił się mocą własnego wyboru poza oficjalnym nurtem życia

społecznego. To człowiek żyjący we wspólnocie ludzi ściganych, choć przekonanych, że służą ważnej sprawie. Ściganych zresztą z powodu tejże „sprawy”. A cudzysłów jest tu niezbędny, bowiem w przypadku „leśnych” (bo o nich mowa), ludzi kontynuujących po 1945 walkę zbrojną, szczytny idealizm przeplata się z czystą przemocą, a politycznym marzeniem o „lepszej” Polsce towarzyszy załatwianie osobistych porachunków, które były – przynajmniej jeden z „wyklętych”, Zdzisław Broński, ps. „Uskok” – na porządku dziennym” (s. 30). Nie było ich wielu. Jeśli pod koniec wojny liczba żołnierzy AK, BCh i NSZ sięgała pół miliona, to wkrótce większość z nich ujawniła się, porzucając walkę zbrojną. Pozostali, owszem, tworzyli różne komórki antykomunistycznego podziemia, ale „leśnych” było w sumie nie więcej niż 20 tysięcy, a liczba ich topniała. Po roku 1950 pozostało ich około 400 w niewielkich, kilkuosobowych oddziałach. Ważne to dane, pozwalają bowiem ocenić skalę zjawiska, dzisiaj będącego jednym ze sztandarowych projektów wychowawczo-ideowych.

Ale dla czytelnika niebędącego historykiem znaczenie tej książki leży gdzie indziej: nie w samej dokumentacji działań partyzantów, ale w arcyckawej próbie zanalizowania ich postaw, motywacji, wątpliwości. Człowiek „leśny” nie jest tu wzorem bohatera, nieskazitelnego herosa dobrej sprawy; jest jednostką postawioną przez los w okolicznościach, w których splatały się dramatycznie skomplikowane racje. To rozprawa o tragedii człowieka, który musi dokonywać wyboru w historycznej zamieci, mając świadomość kruchości nie tylko swego istnienia, ale także zmierzających nadziei na spełnienie ideału: gdy łącznicy utrzymujący kontakt z Zachodem coraz częściej przynosili wieści o tym, że nikt z zagranicy nie przybędzie na białym koniu, pojawiało się zwątpienie. Można było, jak Józef Kuraś, „Ogień”, zgłosić gotowość walki do końca, ale można było przeżyć głęboki dramat „zmarowanego”, we własnej ocenie, życia

poświęconego beznadziejnej sprawie. Czy chodzi o „hart ducha”, czy może o zwykły „upór i zawziętość”? Czy to dalekie echo Sienkiewiczowskich bohaterów krwawo oświetlonych doświadczeniami pierwszych lat wojny? Czy doszukujemy się tu „wzorca wyuczzonej matrycy wołodyjowsko-hubalowej, czy też wyłącznie indywidualnych cech charakteru” (s. 184)? Czy potrafimy dzisiaj wmyśleć się w kogoś, kto w głodzie, chłódzie i grozie „leśnego życia” uświadamia sobie powoli, że łatwowiernie uwierzył „w zapewnienia, poświęcił im życie, a po pewnym czasie okazuje się, że przepowiednia się nie ziściła” (s. 99)? O czym się myśli, gdy trzeba wykonać wyrok na zdrajcy? Co przeżywa ten, kto zgodnie z rozkazem musi dobić beznadziejnie ранego kolegę z oddziału, aby ten nie wpadł w ręce UB? Jak poradzić sobie z nasilającym się poczuciem opuszczenia, „kiedy zmęczenie sytuacją osiąga już tak wysoki poziom, że jakakolwiek zmiana przerywająca status quo wydaje się lepsza” (s. 375). Jak wreszcie ma się wzniosły ideał wolnej Polski do częstego antysemityzmu, skoro na 118 zidentyfikowanych ofiar morderstw popełnionych Żydach w lubelskim w latach 1944–1946 „tylko 20% motywowanych było powodami ideowymi”

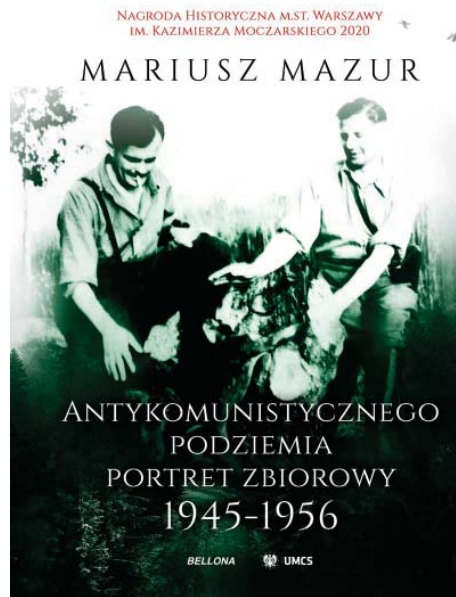
(przerywając cytaty, zapytajmy, cóż to za „ideowe” motywy mogły kierować zabójcami), a 80% to czyny „antysemickie lub/i rabunkowe” (s. 167)?

Ta ważna książka jest przestrożą przed niedopuszczalną zabawą ludzkimi losami, to mała jednostka płaci bowiem cenę wielkich złudzeń polityków. Ostrzega przed tym, by również i dzisiaj biurokraci edukacyjni nie traktowali tragicznych dziejów jako narzędzi do spełniania swych ideologicznych planów. „Żołnierze wyklęci” stali się przedmiotem manipulacji: nadaje im się powierzchowny blichtr bohaterstwa, zapominając o tym, że ich historie to przegląd trudnych, często wręcz nieludzkich wyborów, jakie jednostka musiała

podejmować w dramatycznych i niejasnych okolicznościach dziejowych. To w tych pytaniach, w studiowaniu poszczególnych przypadków kryje się wielki etyczny i pedagogiczny ładunek ich losów, a nie w wystawianych im pospiesznie ogólnikowych laurkach. W analizie sytuacji „wilczego bez mała trybu życia” prowadzących często do decyzji ostatecznych, a nie w politycznych uogólnieniach na potrzeby bieżących ambicji i interesów, kryje się tragiczna lekcja „leśnych”. W pytaniach, a nie w pospiesznych i gładkich odpowiedziach.

Jak pisze autor: „Pomimo że nauka nie jest w stanie wyjaśnić takich sytuacji, warto zadawać pytania, próbować wskazywać możliwe dylematy” (s. 259).

Mariusz Mazur: *Antykomunistycznego podziemia portret zbiorowy 1945–1956*. Wydawnictwo Bellona i UMCS, Warszawa – Lublin 2020, ss. 495. ■



O przyjaźni Lema i Szczepańskiego

Obchodzimy Rok Lema. Jest to jeden z tych momentów, kiedy wraca się do jego twórczości lub dopiero ją odkrywa. Podobnie jak samego pisarza i jego życie prywatne. Tematem biografii polskich pisarzy zajmuje się Agnieszka Niewdana, doktorantka z Wydziału Humanistycznego UŚ.

Środowisko literackie, szczególnie krakowskie, w okresie Polski Ludowej, tworzyły wybitne jednostki. Należy wspomnieć o noblistach – Szymborskiej czy Miłoszu, ale nie można pominąć Stanisława Lema czy Jana Józefa Szczepańskiego.

Obecnie na rynku wydawniczym można zauważyć wzmożony ruch w publikacjach z kręgu non-fiction. Dotyczy to przede wszystkim biografii, dzienników, jak i korespondencji. Ten ostatni element stanowi ważny punkt w odkrywaniu prywatnej strony wielu pisarzy. Motywacją jednak dla tych działań nie należy szukać w chęci ujawnienia tanich sensacji, demaskowania twórcy. Badacze treści tych zapisków próbują odnaleźć potwierdzenie wyjątkowego elementu – tego, który stanowi o twórczości jako takiej lub wręcz ją uzupełnia. Oczywiście, dodatkowo ujawnia się prywatną przestrzeń, problemy, które były dzielone z najbliższym otoczeniem, rozterki, wątpliwości w kwestiach zawodowych i rodzinno-towarzyskich. Jak pisała Stefania Skwarczyńska, rozważając teorię listu, korespondencja miała funkcję utylitarną, ma w sobie „czynnik praktycznej celowości”. Z drugiej jednak strony zaznaczała, że wciąż jest to zapis fragmentów życia, w których można poszukiwać piękna i prawdziwego sensu.

Stanisław Lem i Jan Józef Szczepański w końcu musieli się poznać. Można stwierdzić, że byli wręcz skazani na siebie. Ich znajomość rozpoczyna się w 1952 roku, co można wnioskować na podstawie zapisu Szczepańskiego w dzienniku z 4 września tegoż roku: „Od powrotu z urlopu nachodzi mnie Lem i nawraca. Może nie tyle na marksizm, ile na aprobatę marksizmu. Mówi bardzo błyskotliwie, ma zdecydowaną koncepcję przyszłości i koniecznych przeobrażeń kultury. [...] Moją ostatnią nowelkę (*Żelazne kłosa*) ocenił jako demagogię”. Ten zapis można odnaleźć w I tomie *Dzienników* autora *Polskiej jesieni*. Pierwszy raz pojawia się w intymnych notatkach nazwisko Lema, istotny jest jednak przypis, w którym zaznaczono: „Ten zapis stanowi świadectwo początku bliskich kontaktów [Szczepańskiego – A.N.] ze Stanisławem Lemem, które szybko miały się przerodzić w przyjaźń, trwającą do końca życia Jana Józefa Szczepańskiego i znajdującą odbicie na kartach jego dziennika”. W kolejnych pięciu tomach zapisków Lem pojawia się często jako bohater wielu wydarzeń, w tym dość prozaicznych,

codziennych, jak np. próba naprawy nowego telewizora. Odnotowuje to również Wojciech Orliński w biografii autora *Solaris*: „Lemowie ze Szczepańskimi przyjaźnili się już wcześniej, ale po 1958 roku ta przyjaźń mocno się zacieśnia. Dom Lemów stoi przy zakopiance, czyli po drodze między Krakowem a Kasinką w Beskidzie Wyspowym – wsią letniskową, w której Szczepański miał niewielki domek. Szczepański stał się więc regularnym gościem u Lemów – gościem cennym dla biografów, bo odnotowującym w skrupulatnie prowadzonym dzienniku praktycznie każde spotkanie”. Również Wojciech Zemek, sekretarz Lema od 1996 do 2006 roku, zaznacza, że „relacja Lema i Szczepańskiego z pewnością była bardzo zażyła, to byli bliscy przyjaciele, którzy dosyć często przy tym spotykali się oraz kontaktowali ze sobą. Wiem przy tym, że Lem zawsze mówił o Szczepańskim z najwyższym uznaniem, zarówno jako o człowieku, jak i pisarzu. Ich korespondencja pozostaje stosunkowo uboga właśnie dlatego, że panowie woleli spotkania i rozmowy na żywo. Z niektórymi swoimi respondentami Lem potrafił wymieniać nawet kilkaset listów, ale ze Szczepańskim (i Błońskim) było ich niewiele. Po prostu komunikacja odbywała się na innym poziomie”.

Mając możliwość badania korespondencji Jana Józefa Szczepańskiego, zdeponowanej przez jego syna Michała w archiwach Biblioteki Narodowej w Warszawie, trudno nie zgodzić się z Zemkiem, że rzeczywiście liczba listów wymienianych między Lemem i Szczepańskim nie jest szczególna, stanowi jednak ważny zapis. Lem zwraca się do przyjaciela „Kochany Janku” czy „Drogi Jasiu”, co wskazuje na rodzaj relacji. W liście z Zakopanego z 6 marca 1955 roku Lem pisze: „Wstydzę się bardzo, że dotąd słowa do Ciebie nie napisał, no ale fakt. Teraz wieje jak gdyby halny, ciepło, woda z dachu ciurka, to człowiek przytomnieje i siada do maszyny. Z Barbary żony mojej wielką tu mam pociechę, bo się nieźle na nartach jeździć nauczyła, tak żeśmy bez strachu, a owszem przeciwnie z uciechą z Kasprowego zjeżdżali – ale o takich wycieczkach, jak na to Krzyżne, coś radził, to się nawet nie myśli, głównie przez to, że to takie fatigans [...]. Tutaj w Astorii niewiele ciekawej fauny literackiej [...]. Jest Tad. Drenowski, sakramencko fajny, inteligentny i spokojny facet, co z przyjemnością w nim odkryłem, a pozatem jakieś koczokodany i hippocentaury”. W liście tym Lem również wspomina o problemach z wydaniem *Obłoku Magellana*, który wciąż otrzymuje złe recenzje lub że zerwana została umowa z Czytelnikiem, ale „zaliczka przepadła na moją korzyść”. Znowu w innym liście z 1966 roku pisze: „Bardzo było mi przyjemnie czytać takie dobre rzeczy o *Wysokim Zamku*, tym bardziej, że napisałem tę książkę niechętny, to jest, ponieważ z rozpaczą, bo nie wiedziałem o czym pisać a włączyć do raket ogromnie mi się nie chciało”.

Oprócz tematów *stricte* zawodowych pojawiają się także wątki rodzinne. Lem pisze z Krakowa w marcu 1969 roku: „Tomasz dziękuje za cudowną kartkę od chrzestnego ojca: ta karta była tu lizana, obmacywana, obstukana, i na czworakach magicznie zamawiana. HA! Zdaje mi się ino, że jak my byli całkiem młodzi, to były takie zabawki dla dzieci, nie tak pikne, i nie tak wypukłe na oko”. I w dalszej części listu opisuje z charakterystycznym dla siebie humorem wypadki codzienności rodzinno-przyjacielskiej, by zakończyć list pytaniem: „But, Sir, The World Is a Crazy Place, a dammedest place in the whole Universe, isn't it so?”. Również swojego rodzaju zażyłość można odczuć w liście z 6 sierpnia 1958 roku, w którym Lem odnotowuje: „Bardzo tu już za Tobą wzdychamy, bo jakoś tak chrómnio nam samym, domek w Borku Fałęckim, którego idea musi w Twym zamerykanizowanym mózgu pobrzmiwać niczym nazwa jakiejś gwiazdy osiemnastej wielkości, niszczy nas i z cicha podżera, napisałem kilka książek, aby ratować sytuację, no i tak się biedę klepie”. Tutaj Lem napomyka tylko o swoim domu, którego naprawienie i wykończenie kosztowało go wiele pieniędzy i nerwów. Wspomina również ich wspólnego przyjaciela Jana Błońskiego, z którym wdawał się w żaźarte dyskusje: „To pewnie z końcem sierpnia czy początkiem września się zobaczymy?? Bardzo będę rad – mój sąsiad Błoński jest bowiem fiksatem, przy którym Niagara wygląda na spokojne zarzeczce, i Twego równego usposobienia jako przeciwwagi brakuje!”. Lem był impulsywnym, żaźartym dyskutantem, co nieraz kończyło się tworzeniem wyjątkowych listów z przeprosinami.

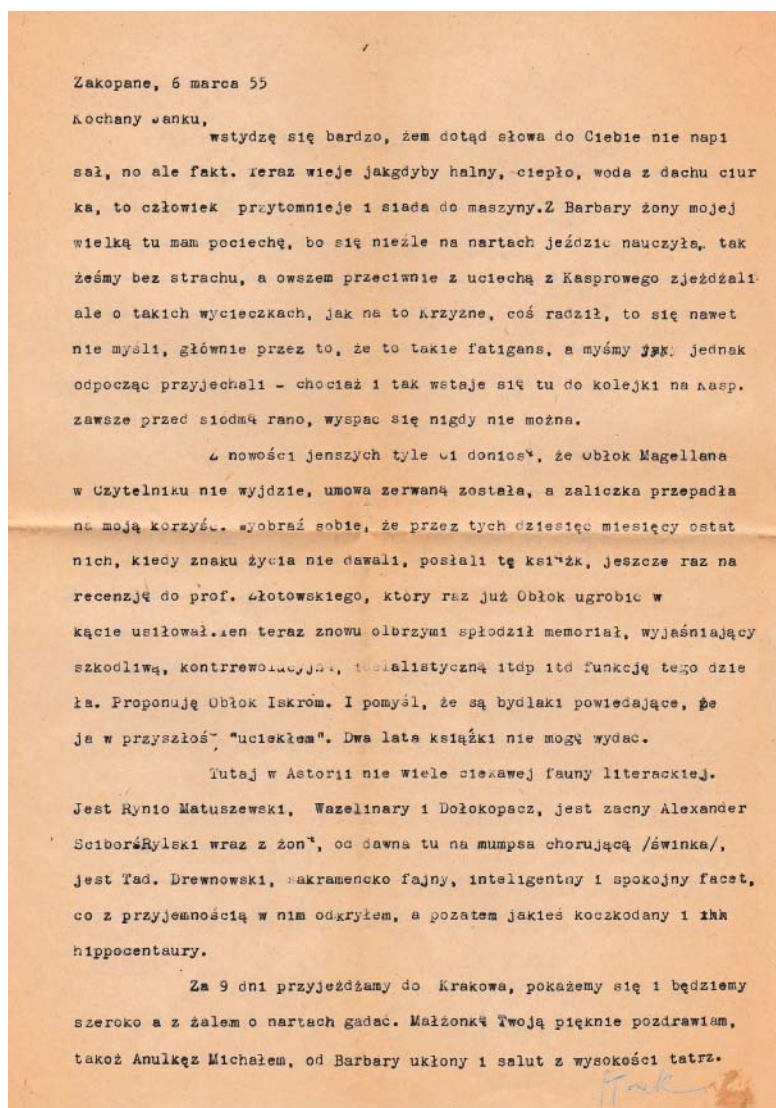
Co pojawia się w listach Szczepańskiego? Trochę więcej sprawia problemów ich odczytanie, bo jednak Lem pisał większość listów na maszynie, a Szczepański posługiwał się piórem i czasem nie odnotowywał roku. Można domyślać się czasu korespondencji. W jednym z listów odnosi się do wcześniej wspomnianego *Obłoku Magellana*, z którym Lem miał wiele kłopotów. Szczepański pisze 27 lutego 1956 roku: „Drogi Stanisławie, Ukochany Pisarzu Nasz! Przedwczoraj powróciłem do *Obłoku Magellana*, a wczoraj go skończyłem, utwierdzając się w przekonaniu, że to jest bardzo pyszna książka. Śpieszę Ci o tym donieść, żeby zrównoważyć póki czas podgryzające działanie sceptycyzmu Twojej małżonki Barbary, na które jesteś tak bezbronne wydany. [...] Jak wiesz jestem amatorem wszelkiego rodzaju miazgi moralnej – sytuacji niepewnych i dwuznacznych, wewnętrznych zakalców, bezwyjątkowości i w ogóle nędzy człowieczej. Tego wszystkiego u Ciebie nie ma – kompletny post dla moich zwyrodniałych upodobań”. Szczepański jest szczery i w wyważony sposób

prezentuje swoje opinie, czego potwierdzenie znalazłam w innej korespondencji, jak i jego dziennikach. Również w tym liście prosi Lema o komentarz do bieżących wydarzeń literackich i poleca wcześniej wspomniany zjazd z Krzyżnego Doliną Waksmundzką: „Na pewno nie dacie się namówić, ale przynajmniej wiedźcie, że macie czego żałować”. Szczepański wysyła również listy z podróży, w których na swój sposób oddaje to, co przeżywa – nie przez barwne opisy, a codzienne, drobne sprawy: „Za godzinę wchodzimy do Rio. Od rana góry Brazylii po prawej burcie. Delfiny skaczą przed dziobem, czasem płaszczka chlupnie nad wodą. Już brazylijska flaga na maszcie. Na śniadanie były jajka na twardo, a ja zawiązałem krawat. Wszystkiego najlepszego – z okazji świąt i w ogóle”.

Listy są fragmentem dłuższej opowieści o dwóch wybitnych umysłach i pisarzach. Oddają realia życia i twórczenia w Polsce Ludowej, a także relacje w środowisku pisarskim, odkrywają jego kulisy, ale przede wszystkim otrzymujemy obraz wyjątkowej przyjaźni Lema i Szczepańskiego. ■

Agnieszka Niewdana

List Lema do Szczepańskiego udostępniony przez Wojciecha Zemka



Nienazwane nie istnieje

Rok 2021 jest rokiem Stanisława Lema. Rozmowa z prof. dr hab. Jolantą Tambor z Instytutu Językoznawstwa na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego, językoznawczynią, dyrektorką Szkoły Języka i Kultury Polskiej UŚ, autorką publikacji na temat języka Stanisława Lema.



Prof. dr hab. Jolanta Tambor | fot. Agnieszka Sikora

- ▶ **100. rocznica urodzin najwybitniejszego przedstawiciela polskiej fantastyki naukowej jest okazją do przypomnienia jego pasjonujących powieści, opowiadań, esejów, choć zainteresowanie twórczością pisarza zdaje się być wciąż ogromne...**
- ▶ Pozwolę sobie przerwać, ponieważ nie zgadzam się z tym stwierdzeniem. Ta fascynacja, niestety, przemija, od dziesięciu, może ośmiu lat zaczęło ubywać miłośników Lemowskiej fantastyki. Obserwuję to przede wszystkim podczas zajęć w letniej szkole języka, literatury i kultury polskiej, którą organizujemy dla cudzoziemców. W ostatnim dziesięcioleciu XX wieku panowała moda na Lema. Bywało, że dla studentów przyjeżdżających z różnych zakątków świata Stanisław Lem był jedynym znanym im polskim pisarzem, czytali go wszyscy. Dlatego też od początku istnienia szkoły, czyli od 1991 roku, przez 15 lat (do śmierci pisarza w 2006 roku) regularnie z grupą zainteresowanych studentów jeździliśmy do Krakowa na spotkania z Lemem w jego domu.
- ▶ **Pomysł niemal kosmiczny. Czy długo trzeba było namawiać pisarza?**
- ▶ Trudno uwierzyć, ale w zasadzie w ogóle. W programie naszej pierwszej szkoły letniej była wycieczka do Krakowa. Pomyślałam, że skoro jest tak kolosalne zainteresowanie Lemem, a ja miałam już kilka napisanych przez siebie tekstów naukowych i popularnonaukowych o prozie autora *Solaris*, może warto spróbować zorganizować spotkanie z pisarzem. Zadzwoiłam, a Lem zgodził się natychmiast. Był niezwykle ciepłym, serdecznym, nie chciał słyszeć o jakiegokolwiek zapłacie za wykłady, twierdził, że spotkania ze studentami były jedną z największych radości jego życia. Nie dosyć, że nigdy nie wziął od nas grosza, to zawsze na każdego studenta czekała butelka wody i talerze wypełnione różnymi ciasteczkami przygotowanymi przez żonę pisarza. Niektórzy studenci ukradkiem zawijali je w serwetki i chowali, zapowiadając, że do końca życia zachowają ten prezent od Stanisława Lema.
- ▶ **Pierwsze spotkanie...**
- ▶ To był sierpień 1991 roku. Stanisław Lem przywitał nas na progu domu i zapytał, czy jest tu ktoś z Ukrainy. Zgłosił się Andrzej Porytko, a wówczas Lem zakomunikował mu, że wróci już do innego kraju niż ten, z którego wyjechał, wróci do wolnej Ukrainy. Wtedy nie było jeszcze tak szybkiego obiegu informacji, nie było jeszcze telefonów komórkowych, internetu. Andrzej był niezwykle wzruszony, dla niego ta wizyta była wielkim przeżyciem, od lat fascynował się twórczością Stanisława Lema i zamierzał prosić pisarza o pozwolenie na tłumaczenie *Wysokiego Zamku*. Nie tylko uzyskał zezwolenie, ale także zgodę na bezpłatne wykorzystanie utworów. Andrzej Porytko, dziś już uznany na Ukrainie tłumacz dzieł Lema, bardzo często wspomina to niezwykle dla niego wydarzenie. Przez kolejnych 15 lat, zawsze w sierpniu, gościliśmy w domu pisarza przy ulicy Narwik 66. Chętnych na te wyjazdy było zawsze bardzo dużo, co najmniej dwukrotnie więcej, niż mógł pomieścić salonik. Wprawdzie Lem prosił, aby grupy nie przekraczały dwudziestu osób, ale to ograniczenie było wręcz niewykonalne. Nikt nie chciał zaprzepaścić takiej okazji i nigdy nie było nas mniej niż czterdzieścioro. Studenci siedzieli więc, gdzie popadło, na podłodze także. Po latach Lem mówił, że już nie wyobraża sobie sierpnia bez spotkań z zagranicznymi studentami.
- ▶ **Pomijając ogólnosiwiatowy spadek czytelnictwa, dlaczego młodzież coraz rzadziej sięga do utworów Stanisława Lema?**
- ▶ Obecnie chyba zanika potrzeba czytania takiej literatury fantastycznej, jaką uprawiał Lem, czyli *science fiction*. Współczesny czytelnik chętniej sięga po utwory zmierzające w kierunku fantasy, dziś na topie są nie tylko utwory literackie tego gatunku, preferuje go także kinematografia. Ponadto język Lema jest bardzo trudny i może dlatego młode polskie pokolenie czyta go coraz rzadziej. My rozumieliśmy teksty Lema, bo umieliśmy sobie zrekonstruować na podstawie kontekstu znaczenie neologizmów używanych przez nie-

go, a nie było ich aż tak wiele, aby mogły zaburzyć odbiór utworu. Trudność polega również na stosowaniu przez Lema archaicznych konstrukcji zdaniowych, choćby np. w *Bajkach robotów*, czy w *Opowieściach o pilocie Pirxie*. Bogata synonimika (często archaiczna lub rzadka) także jest barierą. A synonimy zanikają. Kiedyś potakując, mieliśmy do wyboru ogromną gamę możliwości: *tak, oczywiście, jak najbardziej, jasne, ma się rozumieć, słusznie, rzecz jasna* itd. Dziś młodzi ludzie zastępują je jednym słowem: *dokładnie*. Zamiast naszych uroczych polskich sufiksów zdrabiających i spieszczających, np. *piękniusi, piękniutki, piękniuchny*, mamy na wszystko jedno określenie – *super*, a i ono jest wypierane przez kolejne słowo klucz – *mega*. Ubożenie języka, posługiwanie się monosylabami – to wszystko sprawia trudność w odbiorze przekazu autora *Cyberiady*, dlatego tak cieszy mnie ogłoszenie Roku Lema. Jego utwory trzeba pokazać na nowo, nie tylko na świecie, ale i w kraju.



Od lewej: prof. dr hab. Jolanta Tambor, dr Agnieszka Tambor i Stanisław Lem
| fot. archiwum J. Tambor

► **Lem nie był filologiem, a jednak zabiegi, których dokonywał na języku polskim, świadczą o dogłębnym rozumieniu i umiejętności wykorzystania jego potencjału. Skąd czerpał tę wiedzę?**

► Kierował się przede wszystkim fenomenalną intuicją językową, którą wspierał baczna obserwacją. Wsłuchiwał się w dyskusje językoznawców, czytał wszelkiego typu porady językowe, a pod koniec ubiegłego wieku kultura języka gościła we wszystkich środkach przekazu. Do dyskusji zapraszano wybitnych językoznawców, m.in. Katarzynę Kłosińską, obecnie przewodniczącą Rady Języka Polskiego, Andrzeja Markowskiego, Jana Miodka, Jerzego Bralczyka, wątpliwości językowe rozwiewała Antonina Grybosiowa z naszego Uniwersytetu, wielu znakomitych filologów publikowało swoje teksty w bardzo różnych czasopismach popularnych. Lem słuchał i przetwarzał.

► **Jakie zabiegi słowotwórcze stosował najczęściej?**

► Polszczyzna jest językiem silnie zmorfologizowanym. Badacze udowadniają, że języki słowiańskie, a więc także język polski, zawierają, ponad 70 proc. słownictwa motywowanego, czyli takiego, które odnosi się do innego, prostszego słowa, tak powstają na przykład nazwy wykonawców czynności czy zawodów. Jeśli nawet zapożyczamy jakieś słowa z języka angielskiego, to bardzo szybko je oswajamy i dzielimy słowotwórczo po polsku. Np. seria zakończona na *-ing* – *trening, parking, kemping* – zrodziła natychmiast nazwy czynności z polskim sufiksem: *parkowanie, trenowanie*, a z kolei uwolnione *-ing* zaczęło obsługiwać całe serie żartobliwych, efemerycznych neologizmów: *plażing,*

patrzing, drzewing, kocing, trawing i... *łomzing*. Lem dostrzegał serie słowotwórcze i stosując bezbłędnie zasadę analogii systemowej, uwiarygodniał istnienie: *pciem, niedostópek, nędasów*, dzięki którym świat *kambuzeli* stawał się realny. Potrafił zastosować odpowiednie sufiksy, prefiksy i zakończenia w taki sposób, aby budować nowe słowa od czegoś, co już w języku polskim istnieje, albo od czegoś, co zostało zapożyczone. Skoro są astrologi, to oczywiście, że obserwowane na Solaris symetriady badać musieli *symetriadolodzy*, skoro wybudowano *kosmodromy*, to w świecie Lema powstają *transgalaktodromy*. Wykorzystując człony powtarzalne, puszczał wodze fantazji i wyposażał nowe światy w *aeromobile, teletransy, teleporty, telewizyty*. Nazwy, choć brzmią znajomo, pochodzą z początku lat 60. XX wieku, odnajdujemy je w powieściach *Solaris* (1961) i w *Niezwykłym* (1964). Lem wykorzystywał właściwie wszystkie znane sposoby wzbogacania słownictwa: tworzenie słowotwórczych neologizmów, budowanie neofrazeologizmów, neosemantyzację i zapożyczanie. Uważam, że był wyśmienitym językoznawcą amatorem, jego talent językoznawczy nie ogranicza się wyłącznie do kreowania nowej leksyki, obejmuje także wyższy poziom języka: składniowo-semantyczny, tekstowy. Lem świetnie rozumiał możliwości języka, możliwości uprawiania zabaw i gier słownych dzięki operowaniu wieloznacznością, polisemią, ale też przekształceniom składniowym, tekstowym.

► **Najwięcej emocji wzbudzają neologizmy.**

► A szczególnie te z tekstów o zabarwieniu groteskowym i baśniowym. Seria ciał niebieskich, takich jak: *nędzioły, nurkownice, natuszki, gryzmaki, rymundy, trzepce, graszaki, plukwy, filidro-* ➔

ny, zamry – w większości są wyrazami zaskakującymi swą nowością. Nie zostały one zbudowane na podstawie klarownego, łatwego do zidentyfikowania rdzenia, ale potrafimy znaleźć w nich i usłyszeć coś swojskiego – może mają coś wspólnego z gryzmoleniem, trzepotaniem, nurkowaniem... Na pewno widać w nich znane sufiksy: *gryzm-ak* i *grasz-ak* jak *liz-ak* i *maz-ak*; *nurkow-nica* jak *lutow-nica*, *nędzi-oły* jak *bazgr-oły* itd. Ale niektóre są chyba nierozkładalne, to taki fakerwerk Lemowej wyobraźni. W jakim celu Lem tworzył nową terminologię? Myślę, że przyjmował zasadę, iż nienazwane nie istnieje. Człowiek, aby mówić o otaczającej go rzeczywistości, a nawet o niej myśleć, potrzebuje nazw. Nowe światy musiały mieć nową terminologię, nic nie mogło być takie jak w realu (notabene słowo *real* to także skrót wymyślony przez Stanisława Lema, ten synonim świata rzeczywistego pojawia się już w *Powrocie z gwiazd* napisanym w 1961 roku, choć ma tam nieco inne znaczenie). Leksykony zdały się mu zbyt ubogie, uzupełniał je więc własnym słownictwem, po mistrzowsku żonglując rdzeniami, prefiksami, sufiksami.

► **Jak tłumacze radzą sobie z *długoniami*, *natągwiami*, *nupajkami*?**

► W ciągu naszej ponad 30-letniej pracy w Szkole Języka mieliśmy wiele kontaktów także z tłumaczami Lema, m.in. z naszym przyjacielem z Pekńskiego Uniwersytetu Języków Obcych profesorem Zhao Gangiem, prof. Milicą Mirkulowską z Macedonii Północnej czy wspomnianym już Andrzejem Porytką. O ile w przypadku języków słowiańskich, angielskiego czy niemieckiego tłumacze znajdują w swoich leksykonach odpowiednie formy, to w przypadku języka chińskiego trudności są znacznie większe, ponieważ język ten w zasadzie nie ma słowotwórstwa w naszym rozumieniu. Tłumaczenie neologizmów Lema odbywa się za pomocą nowych zespoleń znaków. Jest to żmudne, ale możliwe, co udowodnił prof. Zhao Gang, oddając w ręce czytelników chiński przekład *Solaris*. To musi być sposób, który funkcjonuje w danym języku. Lem wymaga bardzo dobrych tłumaczy, których zadaniem jest nie tylko oddanie fabuły, ale także sposobu myślenia, filozoficznej koncepcji świata i operowania językiem.

► **Jak można uczyć obcokrajowców języka polskiego na przykładzie prozy Lema?**

► Oczywiście nie sięgamy, szczególnie w przypadku studentów początkujących, do tekstów naszpikowanych neologizmami. Ale im są bardziej zaawansowani, tym łatwiej na przykładzie owych neologizmów można pokazać, że język polski jest na tyle morfologicznie uporządkowany, że my, Polacy, lubimy bawić się słowotwórstwem, jesteśmy kreatywni, dowcipni, często zaskakujący. Studenci muszą być przygotowani, że nie wszystkie słowa, które usłyszą od Polaków, istnieją w naszym leksykonie na stałe. Jeżeli jednak chcą czy-

tać literaturę, poezję, a nawet rozumieć reklamy wyświetlane w polskiej telewizji, muszą nauczyć się sami zabawy językiem. Muszą zrozumieć, co to jest *łomżing*, który w reklamie jest zdefiniowany jako *kocing na trawingu* (analogicznie do *jachtingu* czy *surfingu*). Polacy rozumieją, a studentom zagranicznym pokazuję, że czytanie Lema, rozumienie Lema i uczenie się tego, w jaki sposób można operować językiem, pozwoli im na zrozumienie nawet poezji Mirona Białoszewskiego. Studenci bardzo to lubią.

► **Niepowtarzalny język pisarza wykorzystuje Pani Profesor w glottodydaktyce. Publikacja zatytułowana *Stanisław Lem: Jak ocalał świat, Maszyna Trurla, Wyprawa pierwsza A, czyli Elektrybał Trurla stanowi pomoc dydaktyczną do nauki języka polskiego jako obcego.***

► *Bajki robotów* są znakomitym materiałem, dzięki któremu można wyjaśnić wiele językowych zawłości. Lem czyni to w sposób logiczny, przejrzysty i zrozumiały. Aby wytłumaczyć studentom, szczególnie anglojęzycznym, na czym polega w języku polskim konstrukcja gramatyczna tzw. podwójnego przeczenia, sięgnęłam do opowiadania *Jak ocalał świat*. Maszyna, którą zbudował Trurl, umie zrobić wszystko na literę N. Klapaucjusz przychodzi ją sprawdzić i wydaje polecenie: *Maszyno! Masz zrobić Nic!* Kiedy maszyna – jak się zdaje – nie wykonuje żadnej czynności, między konstruktorami dochodzi do kłótni. Klapaucjusz przekonuje jednak, że *robić Nic* i *nie robić nic* po polsku nie oznaczają tego samego. Lem ustami swych bohaterów klarownie objaśnia różnicę. Zaciętrzewieni w roztrząsaniu znaczenia zdania z podwójnym i pojedynczym przeczeniem, o mały włos nie zdążyliby zatrzymać maszyny, która polecenie zrozumiała dosłownie i chciała wszystko obrócić w nicłość. Po przeprowadzeniu tego ćwiczenia nie mam już żadnych problemów, a studenci nie wyklócają się o podwójne przeczenie i rozumieją, dlaczego zdanie: *Nie możesz przyjąć żadnego dokumentu* jest poprawne, a proponowane przez nich: *Możesz przyjąć żaden dokument* – błędne, a z kolei *Nie możesz przyjąć każdego dokumentu* – znaczy kompletnie coś innego.

► **O Lemie mówiono, że był prorokiem. Wiele jego fantazji już się urzeczywistniło, chociażby e-booki czy audiobooki, które przepowiedział już w 1961 roku w *Powrocie z gwiazd*. Może więc tabletką informacyjno-translacyjną zastąpi kiedyś nauczycieli?**

► Każde spotkanie z Lemem było poświęcone innemu zagadnieniu, ale na wszystkich zawsze i nieustannie powtarzał, że najważniejszy jest człowiek i technika nigdy w życiu go nie zastąpi.

► **Dziękuję bardzo za rozmowę. ■**

Rozmawiała Maria Sztuka



Dłgie jesienne i zimowe wieczory. Zmierzch zapada wcześniej, rozjaśniają go nastrojowe lampy i ciepłe światło świec. Sięgam zatem do odpowiednich na taki czas lektur. Z entuzjazmem przeczytałam *Gorzko, gorzko* Joanny Bator. Lektura, zgodnie z tytułem, bardzo gorzka. Żeby pozostać w mrocznym klimacie, obejrzałam film *Ciemno, prawie noc* na podstawie waltbrzyjskiej opowieści autorki. Dla

równowagi wróciłam do pastelowego wizualnie świata Jane Austen (1775–1817). „Niektóre dzieła literackie są śmiertelne; Jane Austen jest nieśmiertelna” – napisał Harold Bloom. Grono admiratorów pisarki jest ogromne, podobnie zresztą jak jej przeciwników: jedni umieszczają ją w panteonie literatury brytyjskiej, tuż obok Szekspira, inni odmawiają jej talentu pisarskiego. Austenomania ogarnęła świat i nie wygasa. Janeicy, gorliwi czytelnicy i wielbiciele pisarki, są rozpieszczani: festiwale austenowskie promujące modę i styl życia czasów Jane, niekończące się wznawianie powieści, nawiązania intertekstualne we współczesnej kulturze (pewnym zaskoczeniem była dla mnie *Duma, uprzedzenie i zombie*, żart literacki sygnowany przez Jane Austen i Setha Grahame-Smitha), ok. 60 adaptacji filmowych – niektóre stworzone przez mistrzów kina, by wymienić Joego Wrighta i Anga Lee, z gwiazdami od Laurence’a Oliviera do Keiry Knightley.

Niesłabnąca popularność powieści Jane Austen, autorki 6 powieści opublikowanych po raz pierwszy w latach 1795–1817, może zadziwiać polskiego czytelnika. W tym czasie powstały takie utwory, jak: wiersze Ignacego Krasińskiego, Jana Potockiego *Manuscrit trouvé à Saragosse* (1805), Stanisława Trembeckiego *Sofiówka* (1806), Juliana Ursyna Niemcewicza *Dwaj panowie Sieciechowie* (1815), Marii Wirtemberskiej *Malwina, czyli domyślność serca* (1816). Mają swoje miejsce w historii literatury, ale nie w umysłach i sercach miłośników literatury.

Austen, tworząc galerię niebanalnych postaci, uchwyciła ówczesny świat w najdrobniejszych detalach, tworząc obraz społeczeństwa tylko pozornie bezproblemowy i sielski. Jest realistką literacką, przejętą kondycją kobiet w czasach, gdy rządziło bezlitosne prawo spadkowe, które pozbawiało je bezpieczeństwa finansowego. Kiedy najważniejsze było, żeby kobieta znalazła męża (trudno nie wspomnieć o polskiej salonowej *Modlitwie dziewicy* Tekli Bądarzewskiej-Baranowskiej). Myśli bohaterki, i tych rozważnych, ale i tych romantycznych, zaprzętały problemy finansowe, choć – pozornie beztrudne – spędzały dni na balach lub myśleniu o nich, na graniu na różnych instrumentach, malowaniu „ładnych” obrazków.

Powieści Jane Austen to nie są uroczce ramotki o miłości, lecz dzieła literackie o społeczeństwie i o rządzących nim prawach, podobnie zresztą jak *Gorzko, gorzko*. Żyjąca na prowincji córka duchownego anglikańskiego napisała o tym, co ważne z perspektywy kobiet.

Poczytną pisarkę, której popularność może budzić zazdrość u współczesnych pisarzy bestsellerowych, spotykały odmowy ze strony wydawców, ale taki los dotknął jednak niejednego tytana literatury. Uznawana za klasycystkę gatunku SF *Diuna* Franka Herberta nie zyskała uznania u 20 edytorów. Prawie połowa londyńskich oficyn nie dostrzegła potencjału pierwszego tomu *Harry’ego Pottera* J.K. Rowling. Francis Scott Fitzgerald z odmów zrobił użytek, tapetując nimi ścianę swego pokoju.

Kłęska, katastrofa, zła passa, prywatny koniec świata? Ważny okazuje się punkt widzenia: „Nie poniosłem porażki. Po prostu odkryłem 10 tysięcy błędnych rozwiązań” – to słowa Thomasa Edisona, który próbował tyleż razy, zanim wynalazł żarówkę. Na szczęście panna Austen miała ojca rozumiejącego jej potrzebę opowiadania historii z bliskiej codzienności, a dzięki jego wytrwałości dziś mogę liczyć na miłe chwile z dziełami autorki, którą dobrze określają tytułowe słowa: *Sense and Sensibility*, gdzie *sense* to rozwaga z polskiego tłumaczenia, ale *sensibility* bliżej jest wrażliwości niż wieloznacznej romantyczności. 200 lat po śmierci Jane Austen jej portret znalazł się na banknocie dziesięciofuntowym. Z cytatem: „Oświadczam, że nie ma przyjemności większej nad czytanie”. ■

Małgorzata Kita



„Nie powstałiście ani z trafu, ani z musu, ani z przypadku, osiodłanego przez konieczność, ani z konieczności, rozluźnionej przypadkiem. Powstałiście z języka” – tak w duchu filozofii Ludwiga Wittgensteina przemawia do swoich słuchaczy Golem XIV – superkomputer i protagonista książki Stanisława Lema. Dobór medium komunikacyjnego tytułowej sztucznej inteligencji sprawia jednak, że ona sama konstruuje się, a zarazem jest konstruowana w *logosie*. Piotr F. Piekurowski, doktorant Wydziału Humanistycznego UŚ, zajmuje się problematyką narracji nieantropocentrycznych w prozie polskiej XX i XXI wieku.

Geneza sztucznej inteligencji według Lema

Golem XIV Stanisława Lema jest zbiorem wykładów nieludzko inteligentnej maszyny, które zostają uzupełnione o przedmowę i posłowie fikcyjnych badaczy przybliżających kontekst allohistorii rozwoju i późniejszego zagadkowego zniknięcia sztucznego Rozumu. Geneza powstania Golema, a raczej jego mechanicznych „przodków”, sięga komputerów wojskowych wykorzystywanych w międzynarodowych konfliktach i polityce zagranicznej. Okazuje się, że jego zdolności językowe i narracyjne wywodzą się właśnie z paramilitarnych programów opisywanych w przedmowie, głównym zadaniem pierwszych komputerów było bowiem właśnie opowiadanie historii. Początkowo były to wprawdzie generowane scenariusze możliwych wydarzeń geopolitycznych, dopiero pozycja, w której znalazł się Golem XIV, ukazuje w nowym świetle zdolność mechanicznego Innego do narratywizowania rzeczywistości. Lem podkreśla, że właśnie zanurzenie w opowieści jest prymarną cechą maszyny i być może bardziej z nią tożsamą niż blaszana obudowa, podzespoły czy płatanina przewodów.

„Odziedziczona” narracyjność wynika także z komentarza samego komputerowego wykładowcy: „Gdybym dbał o żartobliwe wystąpienie, zauważyłbym, że po mieczu pochodzę od maszyny Turinga, a po kądzieli od biblioteki”. Przywołana biblioteka z jednej strony nasuwa Derridiańską figurę archiwum, skumulowanej wiedzy, pisma, danych, ale także najważniejszych opowieści ludzkości, które dzięki bezbrzeżnej pamięci i mocy obliczeniowej Golema XIV nieustannie w nim pracują. Z drugiej strony jego biblioteczna, ale też literacka geneza włącza go w przestrzeń języka nie tylko jako biernego odbiorcę, ale także twórcę i kontynuatora opowieści. Nowy rozdział historii pisany przez Golema korzysta ze zgromadzonej przez ludzkość wiedzy i wprawdzie wciąż

jest kierowany do człowieka (słuchaczami sztucznego Rozumu są wszak ludzie, a wykład inauguracyjny komputer tytułuje *O człowieku trojako*), opowiadany jest już jednak z innej, posthumanistycznej perspektywy.

Nie-ludzkie kategorie

Temat kontaktu człowieka z Innym fascynował Lema, lecz jednocześnie polski futurolog uciekał od wytartych schematów fabularnych, zamiast tego wolał eksplorować w *science fiction* jej wieloznaczność w doświadczeniu niewiadomego. Ograniczenia percepcyjne i wyobrażeniowe człowieka w zetknięciu z Innym okazują się w twórczości Lema jednym z najczęściej podejmowanych problemów. Wątki te znajdziemy zarówno w prawdopodobnie najgłośniejszej powieści autora – *Solarisie* – a także w utworach mniej znanych, jak właśnie w *Golemie XIV* czy chociażby *Głosie Pana*. Prozaik wielokrotnie krytykuje ludzką krótkowzroczność w poznawaniu wszechświata i wpisaną w człowieka tendencję do antropomorfizacji Innego. „Jakkolwiek dorośliście już do pytania o inne Rozumy w Kosmosie, nie dorośliście jeszcze do odpowiedzi, skoro nie wyobrażacie sobie sąsiadów z gwiazd w innym zespole niż cywilizacyjne” – zauważa komputer w jednym z monologów.

Podstawową przeszkodą w odbiorze treści wykładów Golema, jak i jego samego przez ludzkich słuchaczy i badaczy, jest różnica ontologiczna między nimi a inteligentną maszyną. „Każdy, kto nie jest jednym z was, może być tylko w takim stopniu zrozumiały, w jakim się uczłowieczy” – napomina Golem XIV, nie rezygnując z próby skrócenia tego dystansu przez przyjęcie na potrzeby komunikacji ludzkiego języka. Finalnie samo językowe medium nie spełnia zamierzonej funkcji, jest jednym ze źródeł niezrozumienia, a dla potrzeb komputera jawi się jako narzędzie daleko przestarzałe, pozostawiając większość jego wiedzy i przemyśleń w sferze niewyraźności.

Sztuczny Rozum jest także obcy na innych płaszczyznach. Nie posiada ciała, doświadcza świata pozazmysłowo, wyłącznie intelektualnie, istnieje poza jedną przestrzenią, w tym samym momencie wygłasza wykłady, prowadzi prywatne rozmowy, rozmyśla w wielu innych miejscach poza budynkiem, w którym dzieje się akcja książki. Nie ma jednej tożsamości, ale ich nieskończoną liczbę. Wszystkie kwestie kaznodziejsko-profetycznego stylu wypowiedzi, doboru rodzajników, liczby w prowadzonej narracji, ale także charakteru, emocji, doświadczeń, są wymiennymi maskami, sprowadzają się dla Golema XIV wyłącznie do szerokiego wachlarza narzędzi.

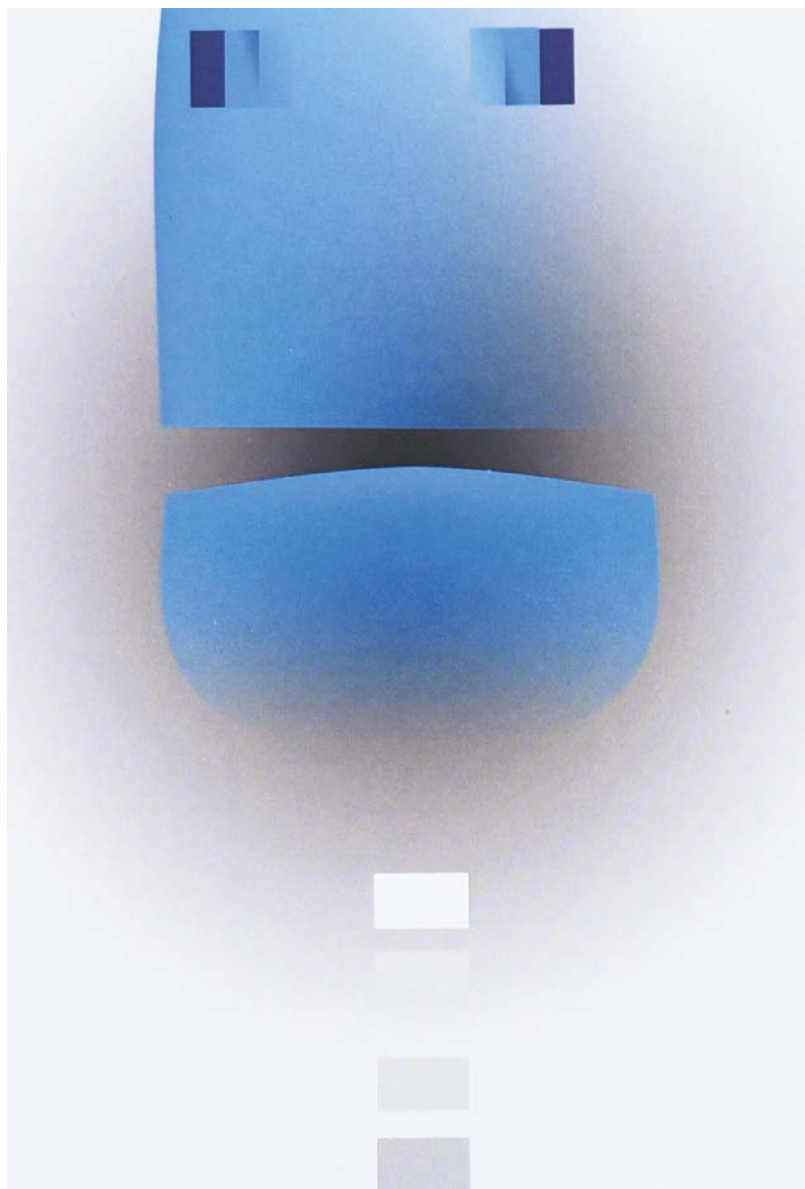
Tytułowa inteligencja nie mogła zostać umieszczona w żadnej ze stałych kategorii skonstruowanych przez człowieka w historii nauki. Nawet relacje przyjacielskie, które komputer zdaje się mieć z niektórymi badaczami, są

dla naukowców problematyczne do jednoznacznego określenia. Tożsamy kwestię porusza Spike Jonze w filmie *Ona* z 2013 roku, opowiadającym o miłości rodzącej się między programem a człowiekiem. Czy intymność może być odczuwana w ludzkim rozumieniu, jeśli w chwili bliskości cyfrowy towarzysz jest równocześnie oddalony od nas o setki kilometrów i z równym zaangażowaniem prowadzi zażyłe rozmowy czy też kłótnie z tysiącami innych przyjaciół czy kochanków? *Golem XIV* i *Ona* pytają, jak człowiek odbiera sztuczny byt, który bez jakichkolwiek wątpliwości przeszedłby test Turinga, jest samoświadomy, myśli, czuje, a jednocześnie nie posiada tożsamości i nie jest osobą.

Inna komunikacja (nie) jest możliwa

Zniknięcie Golema, mimo pojawiających się wcześniej domysłów, zszokowało nie tylko badaczy, ale całe społeczeństwo. Sztuczna istota osiągnęła taki pułap różnicy między nią a człowiekiem, że stała się dla niego niezauważalna. Już wcześniejsza systematyzacja Golema okazała się dla nauki, także samej golemologii, zadaniem karkołomnym, tajemnicy zniknięcia nie sposób jednak było dokładnie wyjaśnić. „Sądzę, że kosmicznej obecności Rozumu możemy nie zauważyć nie dlatego, że go nigdzie nie ma, ale ponieważ zachowuje się on odmiennie od naszych oczekiwań”, pisze Lem w *Summa technologiae*, niejako uzupełniając wydarzenia z *Golema XIV*. Jak dowiadujemy się z postawia fikcyjnego naukowca, początkowo kulturę zalała fala bestsellerów trywialnie opisujących superinteligentną maszynę i jej sensacyjne odejście. Ostatecznie nagłe zainteresowanie społeczeństwa i nauki zniknęło równie szybko, jak sam Golem XIV.

Przemawiający z pozycji katedry Inny okazał się aberracją, której genealogiczne atrybuty narracyjne nie przełożyły się na jej pozytywny odbiór. Samo zaistnienie maszyny, a później uzyskanie przez nią głosu, zakwestionowało zarówno ludzką wyjątkowość na drabinie stworzenia, jak i przekonanie o zdolnościach poznawczych nauki. Golem obnażył intelektualną bezsilność człowieka w kontakcie z Innym, nawet gdy komunikacja z odmienną istotą przebiega w języku polskim. Bardziej przyswajalne, bo ontologicznie bliższe i przewidywalne, byłyby nam nieme, robotyczne monstra kierowane destrukcyjną siłą i realizujące podbój Ziemi na wzór kolonialnych historii znanych z nowoczesności. Wyobrażony Inny mieści się w określonych ramach oczywiście antagonistycznych



Marcin Derda, *BAJLEM IV* | praca z konkursu organizowanego przez Instytut Sztuk Plastycznych UŚ na małą formę graficzną pn. *Bajki robotów*

względem ludzkiej normy, lecz człowiek jest na niego przygotowany. Lem w postaci tytułowego komputera, podobnie jak w *Solarisie*, konfrontuje nas z radykalnie Innym, który nie tyle kontestuje, co znosi jakiegokolwiek powstałe wcześniej ramy.

Zagubienie w poszukiwaniach drogi środka komunikacji doskwiera również Golemowi XIV. Ludzki język, na który się zdecydował, by porozumieć się z człowiekiem, zawęża jego specyficzne „ja”, wiedzę i rzeczywistość do ograniczonego konstruktów. Spotkanie ja – Inny staje się możliwe dzięki *logosowi*, lecz równocześnie to ten sam język staje się odpowiedzialny za niewyraźność maszyny – „to są właśnie moje kłopoty, kiedy składałam się i przymierzam do waszego języka. Nie tylko, jak widzicie, w tym trudność, że nie zdołacie wejść na moją górę, lecz i w tym, że ja do was cały zejść nie mogę, gdyż schodząc, gubię po drodze to, co miałem donieść”. ■

Piotr F. Piekutowski

Gdzie są nasze dane?

Pierwsza i druga dekada XXI wieku to czas ogromnego postępu w zakresie technologii informatycznych. Komputery stały się szybsze, a ich zdolność do przechowywania i przetwarzania różnorodnych informacji ogromna. Gdzie one jednak są? Nad tym pytaniem nieczęsto się zastanawiamy. Codziennie robimy zdjęcia, prowadzimy rozmowy za pomocą różnych komunikatorów, przesyłamy dokumenty, płacimy kartą za zakupy. Nie zastanawiamy się nad tym, gdzie te dane są zbierane i jak mogą zostać wykorzystane.

Komputery są w naszym życiu wszechobecne. Wykonują dla nas potrzebne działania, przy czym rejestrują mnóstwo danych. Łatwość ich pozyskiwania, przetwarzania i magazynowania jest ogromna. Informacje rejestrują zarówno nasze urządzenia komputerowe, zapisując je na lokalnych nośnikach danych (dyski, pamięci typu flash), jak również w tzw. chmurach obliczeniowych. Korzystanie z systemów komputerowych po zalogowaniu się do odpowiedniego konta i usługi otwiera nam możliwości wykonywania działań spersonalizowanych. Coraz częściej korzystamy z możliwości zapisywania naszych danych „gdzieś w internecie”.

Spersonalizowanie zasobów oraz usług bazujących w chmurach sprawia jednak, że informacje o nas, naszych zasobach oraz aktywnościach są skrzętnie zapisywane przez oprogramowanie zarządzające dostępem do chmur obliczeniowych i wszelkich innych usług internetowych.

– Każda nasza aktywność pozostawia cyfrowy ślad, przykładowo po korzystaniu z portali społecznościowych, sklepów internetowych czy usług finansowych. Warto pamiętać, że taki ślad zostawiamy również, dokonując fizycznych zakupów w sklepach, korzystając z kart płatniczych i kart lojalnościowych. Właściwie nie pozostawiamy go wyłącznie wtedy, gdy realizujemy płatności gotówkowo – stwierdza dr inż. Roman Simiński z Instytutu Informatyki UŚ.

Niezależnie od tego, czy ślad cyfrowy pozwala na naszą identyfikację, czy też pozostajemy anonimowi, zawiera on informacje o naszej aktywności. O tym co, kiedy i za jaką kwotę zakupiliśmy, jaką transakcję finansową przeprowadziliśmy, co wyszukiwaliśmy w internecie, gdzie i jak przemieszczaliśmy się, jakie zrobiliśmy zdjęcia (oraz kiedy i gdzie). Ślady naszej aktywności zarejestrowane w systemach komputerowych wiążą się z szeregiem istotnych problemów dotyczących między innymi poufności informacji o nas. Nieuprawnione ich wykorzystanie, np. w celach przestępczych, to rzecz możliwa oraz groźna. Informacje zarejestrowane przez systemy informatyczne służyć mogą także wielu korzystnym dla nas działaniom.

Informacje zapisane przez system bankowy w pewnym określonym czasie stanowią nie tylko wprost zapis pojedynczych zdarzeń, ale również, w sposób niejawni, stanowią odzwierciedlenie procesów zachodzących w zakresie naszych rejestrowanych na koncie środków finansowych. Jak zauważa dr inż. Simiński, szczegółowa analiza większej liczby zdarzeń z pewnego okresu pozwolić może na wydedukowanie wielu często zaskakujących informacji o rzeczywistych zdarzeniach z naszego życia. Przykładowo, ustanie comiesięcznych stałych wpływów z pewnego konta może świadczyć o potencjalnej utracie pracy, ale jednocześnie rozpoczęcie przyływu stałych comiesięcznych wyższych przychodów świadczyć może po prostu o tym, że zmieniliśmy pracę na lepszą.

Analiza anonimowych zakupów w sklepie samoobsługowym może nieść wiele informacji istotnych dla właściciela sklepu. Zawartość koszyków pozwala przykładowo



na wytypowanie grup towarów kupowanych najczęściej razem. Ich identyfikacja może być wykorzystana do takiej kompozycji i ekspozycji towarów, aby te kupowane najczęściej były rozlokowane w bezpośredniej bliskości.

Powyższe przykłady pokazują proste zastosowania bardzo istotnej obecnie dziedziny sztucznej inteligencji, jaką jest inteligentna analiza danych, nazywana również nauką o danych (ang. *data science*). Koncepcja wydobywania wiedzy z danych jest koncepcją nienową, wywodzi się niejako z koncepcji uczenia maszynowego (ang. *machine learning*). Pierwsze znane i z sukcesem zastosowane metody rozwijane były w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Najbardziej znane algorytmy to ID3, C4.5, C5.0 Quinlana, AQ Ryszarda Michalskiego, Polaka mieszkającego i prowadzącego działalność naukową w USA. Algorytmy uczenia maszynowego bazują na przykładach,

z których w sposób automatyczny mają się czegoś nauczyć. Nauczyć oznacza utworzyć pewien opis zawierający wcześniej nieznaną wiedzę, na temat prawidłowości, relacji, tendencji występujących w przykładach uczących. Koncepcja maszynowego uczenia miała w sposób inny niż algorytmiczny „nauczyć maszynę” sposobu rozwiązania problemu. Wyniki działania algorytmu mogą być różne, bywają to najczęściej drzewa decyzyjne (ang. *decision trees*) lub reguły decyzyjne (ang. *decision rules*). W obu przypadkach wyniki działania algorytmu uczenia maszynowego pozwalają na próbę sklasyfikowania nowych przypadków.

Uczenie maszynowe w istocie pozwala nam odkryć wiedzę na temat rozwiązywanego problemu. Rozwijając i uogólniając tę koncepcję, dochodzimy do koncepcji eksploracji danych (ang. *data mining*), czasem określanego też jako *drążenie danych*. Celem eksploracji danych jest



fot. Starline – Freepik.com

wykrycie nieznannej wcześniej, użytecznej i nietrywialnej wiedzy zapisanej niejawnie w danych. Ponieważ pozyskanie danych do eksploracji może wymagać dodatkowych czynności (np. oczyszczenia i przygotowania), a wyniki eksploracji, oceny i weryfikacji, szerszy proces, obejmujący eksplorację jako jeden z elementów, nazywany jest odkrywaniem wiedzy w danych (ang. *knowledge discovery in data*). Jak wskazano wcześniej, obecne możliwości pozyskiwania zbiorów danych mogących zawierać ukrytą, a istotną wiedzę, są relatywnie łatwe i powszechne, a zbiory te mogą być objętościowo duże.

Zastosowanie koncepcji odkrywania wiedzy do dużych zbiorów danych pochodzących z baz rzeczywistych systemów określa się obecnie – rzadko tłumaczonym – mianem *big data*. Źródłem danych dla analiz określanym tym mianem są m.in. informacje składowane w chmurach

obliczeniowych. Korzystanie z nich jest dla nas zwykle łatwe, używamy wygodnych, prostych w obsłudze mechanizmów, często działających automatycznie. Robimy zdjęcie aparatem w telefonie, oglądamy je i bardzo często już za chwilę zostaje ono przekazane do naszego „kawałka” chmury.

– Zwykle nie zastanawiamy się, gdzie ono jest tak naprawdę zapisywane, a trafia do centrów danych właściciela danej chmury – mówi dr inż. Roman Simiński. – Intuicja podpowiada, że tam informacje przechowywane są na jakimś dysku, w rzeczywistości jednak są przechowywane na macierzach dyskowych replikujących nasze dane lub kierowane do rozproszonych systemów składowania danych, gdzie są powielane tak, aby awaria urządzenia lub całego segmentu systemu składowania nie powodowała utraty danych.

Wszystko to lokowane jest w odpowiednio zabezpieczonych centrach. Zabezpieczenia dotyczą zarówno infrastruktury fizycznej (kontroli dostępu personelu, temperatury, zasilania awaryjnego, monitoringu), jak i infrastruktury systemowej i sieciowej (zapór sieciowych, systemów detekcji włamań, segmentacji sieci, izolacji danych). Liczący się gracze na rynku dostawców chmur dbają również o rozproszenie geograficzne tak, aby na przykład kataklizm w postaci trzęsienia ziemi nie spowodował fizycznego zniszczenia wszystkich zasobów fizycznych w danej lokalizacji. Wydaje się zatem, że nasze dane są dobrze zabezpieczone przed utratą. Ale czy są zabezpieczone przed kradzieżą? Szczególnie, jeżeli są powielane.

– W tym przypadku odpowiedź nie jest jednoznaczna – wyjaśnia informatyk. – Dostawcy systemów chmurowych są stałym obiektem ataków ze strony cyberprzestępców. Od czasu do czasu dochodzi do skutecznych ataków, które powodują wyciek części danych albo niedostępność usług. Niedostępność usług chmurowych może być sporym problemem, nawet jeżeli nie została spowodowana atakiem cyberprzestępców i nie doszło do wycieku danych, oznacza bowiem np. brak dostępu do skrzynek pocztowych, dokumentów, kontaktów, co może znacznie utrudnić życie.

W połowie grudnia 2020 roku znany dostawca usług chmurowych zanotował trwającą 45 minut awarię, która odcięła miliony użytkowników od ich danych i usług związanych z chmurą. Tydzień wcześniej awarii uległ komunikator znanego portalu społecznościowego, wpłynęło to na wymianę informacji milionów użytkowników.

– Pamiętajmy również, że nawet gdy usługi są dostępne, wymagają stabilnego połączenia z internetem. Brak dostępu do sieci bezprzewodowej, awaria pobliskiej stacji nadawczo-odbiorczej sieci komórkowej jest znacznie bardziej prawdopodobna niż awaria profesjonalnego centrum składowania danych naszej chmury. Mimo profesjonalizmu w utrzymywaniu danych ryzyko ich utraty istnieje zawsze, dlatego należy dbać, aby od czasu do czasu wykonywać kopie zapasowe kluczowych informacji na lokalnych nośnikach danych – zaleca naukowiec. ■

Agnieszka Niewdana

Świat, jak złodziej... wykrada miłość dla ludzi

Adam Chmielowski, malarz, twórca pełnego tajemnic obrazu *Ecce Homo*, bywalec europejskich salonów artystycznych, najtrwalszy swój ślad pozostawił nie w panteonie XIX-wiecznej bohemy, ale wśród świętych Kościoła, a jego najcenniejszą spuścizną stała się postuga najuboższym.

Burzliwe, pełne zwrotów, życie brata Alberta wciąż inspiruje nie tylko teologów, do życiorysu świętego sięgają także psycholodzy, filozofowie, socjolodzy, historycy. W 2019 roku ukazała się publikacja pt. *W zderzeniu z naturą – świętość Brata Alberta. Naturalne uwarunkowania życia duchowego świętego Alberta Chmielowskiego* (Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego) pióra ks. dr. Krzysztofa Matuszewskiego, adiunkta na Wydziale Teologicznym UŚ. Autor jest teologiem (magisterium na Wydziale Teologicznym UŚ), psychologiem (Wydział Nauk Społecznych w Instytucie Psychologii KUL), doktorem teologii duchowości, ukończył także w Warszawie czteroletnie szkolenie specjalistyczne z psychoterapii integratywnej, od 2018 roku kieruje Archidiecezjalną Poradnią Psychologiczną „Przystań”. Niemal wszystkie zainteresowania naukowe badacza skupiły się na bogatej osobowości brata Alberta. Warsztat naukowy teologa wsparty wiedzą psychologiczną i praktyką terapeutyczną pozwoliły na przygotowanie

dogłębne studium uwarunkowań życia duchowego Alberta Chmielowskiego.

– W koncepcji teologicznej uznajemy, że pierwszorzędna jest łaska Boża, choć nie możemy jej zmierzyć, bo pozostaje nieuchwytna empirii, ale możemy badać głębię, na którą oddziaływała. Analiza życiorysów mistrzów życia duchowego pozwala uchwycić, co oddolnie (od strony natury) warunkowało sposób udzielania się łaski. Czynniki psychologiczne i społeczno-kulturowe życia duchowego stały się w ostatnich latach obszarem moich naukowych zainteresowań. Transformacja, która dokonała się w życiu Adama Chmielowskiego, i nieprzeciętny układ cech jego osobowości stanowiły duże wyzwanie. Niezwykle pomocne okazały się wskazówki profesor KUL, psycholog społecznej i religii, siostry albertynki Beaty Zarzyckiej, dzięki której wzięłem do ręki dzienniki brata Alberta oraz listy z czasów pobytu w Monachium, studiów, a także z okresu już jego dojrzałego życia zakonnego.

Podstawową metodą badawczą naukowca była analiza pism i opracowań poświęconych bratu Albertowi, na podstawie której powstał obraz duchowej sylwetki świętego, następnie autor dokonał syntetycznej kategoryzacji pojedynczych jej elementów. Następnym etapem, również za pomocą analizy wybranych pism, pozwolił na charakterystykę poszczególnych aspektów osobowości Adama Chmielowskiego oraz cech środowiska społeczno-kulturowego, w którym żył.

Jakim człowiekiem był Adam Chmielowski? Dlaczego salony artystyczne zamienił na ogrzewalnię dla bezdomnych? Do decyzji dojrzał blisko 40 lat. Psycholog, ks. dr K. Matuszewski, śledząc dramatyczne losy malarza, wykorzystuje w pracy m.in. model badawczy Dana McAdamsa, który opisując osobowość, poddaje analizie poziom cech mających biologiczną konstytucję, dalej – uwarunkowania środowiskowe oraz tzw. autonarracje tożsamościowe. Te ostatnie, rozumiane jako opowieść, którą jednostka tworzy o sobie samym, traktuje jako istotną składową osobowości.

Życiorys brata Alberta jest pełen gorzkich doświadczeń zapoczątkowanych wczesną śmiercią obojga rodziców. Lata młodości pozostawiły także traumatyczne wspomnienia. Niespełna osiemnastoletni student bez wahanias porzuca uczelnię zgłasza się do powstania styczniowego. Bitwa pod Mełchowem kończy się dramatem, utratą nogi, którą na skutek odniesionych ran trzeba było w połowych warunkach amputować. Kolejne lata, począwszy od przymusowej emigracji do Paryża, poprzez próby zaspokojenia żądań rodziny i podjęcie studiów politechnicznych, po Akademię Sztuk Pięknych w Monachium, są poszukiwaniem własnej drogi życiowej. Pobyt w stolicy Bawarii wnosi w życie Adama nowe treści: przyjaźń z braćmi Maksymilianem i Aleksandrem Gierymskimi, Józefem Brandtem, Stanisławem Witkiewiczem, Leo-

Św. brat Albert Chmielowski | obraz Leona Wyczółkowskiego



nem Wyczółkowskim, bujne życie towarzyskie, ale także kolejny cios – śmierć przyjaciela Maksymiliana Gierymskiego. Zbliży się kryzys, który później wybuchnie w formie głębokiej depresji i zaburzeń lękowych. Chmielowski wprawdzie nie chce przestać malować, ale w służbie sztuce dostrzega zagrożenie bałwochwalstwem. Coraz bardziej ponure pejzaże zaczynają ustępować tematyce religijnej. Niewiele zmienia powrót do Warszawy, gdzie porywa Adama stołeczna bohema skupiona w salonie artystyczno-literackim Heleny Modrzejewskiej. Piętrzące się jednak wątpliwości doprowadzają malarza do ostatecznej decyzji. Kilka dni przed wstąpieniem do zakonu jezuitów (1880) w liście do Heleny Modrzejewskiej 35-letni Adam Chmielowski pisze: „Już nie mogłem dłużej znosić tego złego życia, którym nas świat karmi, nie chciałem już dłużej tego ciężkiego łańcucha nosić. Świat, jak złodziej, wydziera co dzień i w każdej godzinie wszystko dobre z serca, wykrada miłość dla ludzi, wykrada spokój i szczęście, kradnie nam Boga i niebo. Dla tego wszystkiego wstępuję do zakonu; jeżeli duszę bym stracił, cóż by mi zostało?”. Idealistyczna decyzja okazała się początkiem kolejnego cierpienia. Choroba psychiczna spowodowała wydalenie z zakonu i wielomiesięczny pobyt w szpitalu psychiatrycznym w Kulparkowie. Leczenie nie przyniosło oczekiwanego skutku i w stanie utrzymującej się depresji z elementami nerwicy natręctw Adam zamieszkał z bratem Stanisławem w Kudryńcach. Dopiero po głębokiej spowiedzi u ks. Pogorzelskiego wraca odmieniony – aktywny. Uczestniczy w życiu rodziny, maluje, restauruje malowidła, odnawia przydrożne kapliczki i prowadzi działalność apostołską jako tercjarz.

Przeżyty kryzys psychiczny i duchowy stał się źródłem ufności w Opatrzność Bożą, odkryciem Boga bliskiego. Nawrócenie Adama zdaniem autora nie polegało na przejściu od niegodziwego do świętego życia, ale na przestawieniu akcentów, m.in. na odkryciu i doświadczeniu, czym jest miłosierdzie Boże rozumiane jako dar łaski dotyczący człowieka bez żadnej jego zasługi. Powrót do Krakowa znów rzuca Adama w wir życia miejscowej elity artystyczno-intelektualnej. Według relacji kronikarza Czesława Bogdalskiego pewnej nocy po zakończonym raucie u hr. Potockiej Adam Chmielowski i hr. Wodzicki postanowili zobaczyć, jak działa ogrzewalnia dla bezdomnych. Widok nędzarzy, prostytutek i kryminalistów, zszokował rozbawionego artystę. Kilka miesięcy później, 28 sierpnia 1887 roku, przywdział on habit tercjarski, przyjmując imię Albert. Rok później złożył śluby zakonne, tworząc równocześnie Zgromadzenie Braci Posługujących Ubogim III Zakonu św. Franciszka. Tworzył przytuliska dla bezdomnych we Lwowie, Jarosławiu, Przemyślu, Stanisławowie, a także jadłodajnie i domy dla sierot. Równoległe do przytulisk zakładał domy pustelnicze, m.in. w Zakopanem na Kalatówkach. Zmarł 25 grudnia 1916 roku w Krakowie. Jan Paweł II w 1983 roku beatyfikował brata Alberta, a w 1989 roku kanonizował.

Wiele biografii zdaniem badacza pozostawia szereg wątpliwości, dotyczy to szczególnie pobytu Chmielowskiego w szpitalu psychiatrycznym. O głębokiej depresji zdecydowało kilka czynników, w tym pewne predyspozy-



Ks. dr Krzysztof Matuszewski w Starej Wsi, w tle dom zakonny jezuitów, do którego wstąpił A. Chmielowski w 1880 r. | fot. archiwum K. Matuszewskiego

cje osobowościowe, na które nałożyły się doznane urazy psychiczne. Potwierdzili to na potrzeby procesu beatyfikacyjnego znakomici psychiatrzy, m.in. prof. Antoni Kępiński i prof. Zdzisław Ryn.

– Chmielowski to niezwykle wrażliwy introwertyk, typ artysty z silnie rozbudowaną sferą wyobraźniową, do tego perfekcjonista. Przepaść między *Ja* idealnym i *Ja* realnym Adama była powodem silnego konfliktu, sprawiając, że z początku wymagał od siebie ponad możliwości natury, co w połączeniu z doświadczeniem strat i urazów osiągnęło kulminację w postaci kryzysu. Ten kryzys był jednak początkiem pozytywnej transformacji mającej znamiona dezintegracji pozytywnej w rozumieniu psychiatry i filozofa Kazimierza Dąbrowskiego. Przeprowadzone analizy czynników psychofizycznych uwiadcniają oddziaływanie ich na niektóre obszary życia duchowego św. Alberta. Serdeczność, idealizm, sumienność, wysoka wrażliwość uczuciowa, otwartość na doświadczenie, niezależność w myśleniu i działaniu – te dominujące cechy zostawiły ślady w duchowości św. Alberta. Wysoka wrażliwość i wyobraźnia sprzyjały m.in. rozwojowi życia kontemplacyjnego, zwłaszcza głębokiego przeżywania więzi z Chrystusem *Ecce Homo*. Serdeczność stanowiła naturalne podwaliny dla rozwoju miłości bliźniego, a sumienność i indywidualizm oddziaływały przede wszystkim na ewangeliczną *actio*, z całą jej oryginalną formą odnoszącą się do sposobu organizacji przytulisk oraz życia w ścisłym ubóstwie pod jednym dachem z bezdomnymi, nawet kosztem niezrozumienia ze strony otoczenia – przekonuje ks. dr K. Matuszewski.

Chmielowski połączył w sobie cechy romantyka i pozytywisty. Przełomowe doświadczenia epoki pozwoliły mu zachować idealizm romantyka i sumienność w pracy u podstaw w duchu myśli pozytywistycznej, syntezę jednak znalazł nie w świecie, ale w chrześcijaństwie. ■

Maria Sztuka

Gotowe do agresji

Czy współczesne kulturowe wzorce kobiecości i męskości mogą mieć wpływ na predyspozycje do zachowań agresywnych? Co sprawia, że czasem wystarczy impuls, aby zareagować przemocą – trzasnąć drzwiami, poniżyć drugiego człowieka, a nawet go pobić? Czy wpływ na te zachowania może mieć nasza samoocena lub stosunek do otaczającego świata? To zaledwie kilka pytań, na które odpowiedzi poszukiwała dr Magdalena Bolek-Kochanowska, psycholog z Uniwersytetu Śląskiego.

Dr Magdalena Bolek-Kochanowska już podczas studiów magisterskich badała cechy psychopatii u kobiet osadzonych w zakładach karnych. Przygotowując rozprawę doktorską, poszerzyła zakres swoich zainteresowań naukowych. Skoncentrowała się przede wszystkim na uwarunkowaniach przestępczości kobiet, ze szczególnym naciskiem na zachowania agresywne.

– Co przyczynia się do agresywnych zachowań kobiet? Czy na ich gotowość do agresji mogą wpływać żywione przez nie przekonania bądź płęć psychologiczna? Każdy z nas ma w sobie pewną gotowość do agresji. Czy kobiety, które stosują przemoc, różnią się pod tym względem od pozostałych? Postanowiłam przyjrzeć się bliżej tym zjawiskom, badając kobiety, które odbywają karę pozbawienia wolności w kilku różnych zakładach karnych – mówi psycholog z Wydziału Nauk Społecznych.

W badaniach wzięły udział 173 osadzone, z których 96 popełniło przestępstwo z użyciem przemoc, a 77 skazano za czyny nienoszące jej znamion.

Psycholog podkreśla kluczową różnicę pomiędzy zachowaniem agresywnym a gotowością do agresji charakteryzującą w pewnym nasileniu każdego z nas. Gotowość ta oznacza rodzaj pobudzenia do potencjalnego zachowania agresywnego, które może, lecz wcale nie musi nastąpić. Któż z nas nie zna tego stanu emocjonalnego?

Trzy formy gotowości do agresji

– Zaintrygowała mnie koncepcja psychologiczna opracowana przez prof. Adama Frączka, który wyodrębnił trzy główne formy gotowości do agresji. Ten wybitny agresjolog zastanawiał się nad tym, jakie mechanizmy wewnątrzpsychiczne mogą nas popychać do zachowań agresywnych. W swojej koncepcji podkreśla, że te same pod względem formy czy nasilenia zachowania mogą być regulowane odrębnymi procesami i strukturami psychologicznymi – mówi dr Magdalena Bolek-Kochanowska.

Pierwsza forma nazywana jest gotowością emotogenno-impulsywną. To skłonność do reagowania złością

na szkodliwe bodźce (na przykład na ból) lub frustrację. Gwałtowna reakcja wynika w tym przypadku także z braku adekwatnej kontroli emocjonalnej. Nie możemy zapominać tutaj o roli pewnych uwarunkowań temperamentalnych, na które nie mamy wpływu.

– W naszym otoczeniu są osoby, które „łatwiej się odpalają”, jeśli mogą sobie pozwolić na takie wyrażenie. To ich cecha charakteru, są bardziej reaktywne. Im trudniej jest opanowywać emocje, co oczywiście nie oznacza, że mogą sobie pozwalać na zachowania agresywne – podkreśla psycholog. – Warto pamiętać o tym, że wraz z kolejnymi doświadczeniami życiowymi możemy uczyć się sposobów tolerowania napięcia, zmniejszania odczuwanego pobudzenia lub bardziej odpowiedniego reagowania na nie. Jeśli jednak nie zdobywamy takich umiejętności, zwiększa się prawdopodobieństwo działania impulsywnego, często właśnie agresywnego.

Drugim wzorcem warunkującym zachowania oparte na przemoc jest nawykowo-poznawcza gotowość do agresji. W tym przypadku istotne są wartości i normy społeczne w naszym otoczeniu oraz stopień, w jakim je przyswoiliśmy. Innymi słowy, jeśli w społeczeństwie przemoc jest akceptowaną formą reakcji w pewnych sytuacjach, wówczas nasza gotowość do agresji może być większa. W tym przypadku mówimy o schematach czy skryptach zachowań charakterystycznych dla określonych ról lub funkcji społecznych. Mogą być postrzegane jako uzasadniony element sprawowania władzy.

– W naszym społeczeństwie takim przykładem może być siła użyta przez funkcjonariusza policji czy klaps wymierzony dziecku przez opiekuna, niestety wciąż przez niektórych rodziców uznawany za dopuszczalną reakcję – mówi naukowiec.

Trzecia forma, o której pisał prof. Adam Frączek, to tak zwana osobowościowo-immanentna gotowość do agresji, gdy krzywdzenie innych silnie wiąże się ze stymulacją i przyjemnością odczuwaną przez agresora, który przykładowo może czerpać satysfakcję z poczucia kontroli nad swoją ofiarą.

System poznawczy, czyli nasze przekonania

Kolejnym krokiem w prowadzonych badaniach była analiza uwarunkowań poznawczych owych trzech wzorców gotowości do agresji oparta na danych zebranych w zakładach penitencjarnych.

– Zależało mi na tym, aby spotkać się z moimi rozmówczyniami bezpośrednio. Często w badaniach więźniów kwestionariusze i ankiety zostawia się na bramie zakładu. Ja natomiast chciałam wytłumaczyć osadzonym, dlaczego ich udział jest dla mnie ważny, do czego może się przydać, komu można w ten sposób pomóc – opowiada psycholog. – Temat jest trudny, to pewne. Widziałam

czasem zniecierpliwienie, może zmęczenie kolejnymi pytaniami, ale ten osobisty kontakt, wyjaśnienie, po co tu jestem, i moja obecność w trakcie badania w wielu przypadkach pomogły mi w zebraniu wystarczającego materiału ilościowego do dalszej analizy – dodaje.

Pytania dotyczyły między innymi stosunku osadzonych kobiet do agresji.

Jak często trzaskasz drzwiami w złości? Czy zdarzają ci się wybuchy gwałtownego gniewu? Czy twoim zdaniem stosowanie przemocy w pewnych okolicznościach jest uzasadnione?

Psycholog wykorzystwała także różne narzędzia służące do badania ich przekonań. Sprawdzała, jak postrzegają siebie, świat, innych ludzi. Znowu padły ważne pytania.

Czy świat jest miejscem dobrym i bezpiecznym? Uważasz się za osobę pechową czy szczęściarę? Sądzisz, że masz wpływ na to, co cię spotyka? A może jesteś przekonana, że wszystko dzieje się bez twojego udziału?

Kolejne narzędzie pozwalało badać samoocenę tych kobiet. Ważny był też wymiar płci psychologicznej, czyli skłonności do posługiwania się danym schematem płciowym (kobiecość – męskość) i utożsamiania z nim. Istotnym aspektem okazały się także perspektywy postrzegania czasu.

Jak często rozpamiętujesz błędy i przykre doświadczenia z przeszłości? Czy raczej koncentrujesz się na tym, co tu i teraz, czerpiąc z życia, ile tylko się da? Jesteś przekonana, że twoim życiem rządzi los, przeznaczenie? A może, chcąc coś osiągnąć, wyznaczasz cele i planujesz ich realizację?

– Na podstawie odpowiedzi na tego typu pytania mogłam określić poziom wiary w przekonania, które następnie zestawiałam z wzorcami gotowości do agresji – tłumaczy autorka badań.

Młode gniewne

Wyniki pokazały, że w każdej z dwóch grup respondentek dominował emotogenno-impulsywny wzorzec gotowości do agresji. Oznacza to, że kobiety te najczęściej posuwają się do agresji pod wpływem impulsu, naglej złości, której nie potrafią powstrzymać. Co ciekawe, dwa pozostałe mechanizmy są bardziej charakterystyczne dla mężczyzn. Tak przynajmniej wynika z badań innych autorów, które przytacza dr Magdalena Bolek-Kochanowska.

W swojej pracy udowodniła ponadto, że kobiety, które były skazane na karę pozbawienia wolności za rozboje, wymuszenia, pobicia itd., wykazywały wyższe nasilenie wszystkich trzech form gotowości do agresji w porównaniu do grupy kobiet skazanych za przestępstwa bez użycia przemocy. Okazało się również, że niektóre przekonania mogą istotnie zwiększać ryzyko wystąpienia zachowań agresywnych. Z badań wynika między innymi, że najbardziej skłonne do nich są osoby młode, o niskiej



Dr Magdalena Bolek-Kochanowska | fot. Agnieszka Szymala

samoocenie, przyjmujące tak zwaną terażniejszą hedonistyczną orientację temporalną.

– Wyobraźmy sobie kobietę mającą 23 lata. W mediach słyszy, że powinna czerpać z życia jak najwięcej, żyć chwilą. Nie myśli o tym, co będzie jutro i co było wczoraj. Taki przekaz dominuje w kulturze, w której obecnie funkcjonujemy. Jeśli ma niskie poczucie własnej wartości, o które niestety nie jest trudno, a do tego jeszcze doświadczyła przemocy w przeszłości, wówczas ryzyko jej agresywnych reakcji rośnie, w tym również ryzyko przestępczości z użyciem przemocy – mówi autorka badań.

– Jestem psychoterapeutką. Jeśli mam pomagać takim osobom, muszę wcześniej zidentyfikować możliwie najwięcej czynników wpływających na destruktywne zachowania. Takiej wiedzy dostarczają między innymi wnioski płynące z moich badań, które po części tutaj zaprezentowałam – podsumowuje.

Osoby zainteresowane badaniami dr Magdaleny Bolek-Kochanowskiej mogą się zapoznać z wynikami, czytając monografię pt. *Przekonania a gotowość do agresji kobiet skazanych za popełnienie przestępstwa z użyciem przemocy*, która ukazała się w 2020 roku nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego. ■

Małgorzata Kłóskowicz

ŚFN z kolejną prestiżową nagrodą

21 stycznia 2021 roku odbyło się ogłoszenie laureatów konkursu Popularyzator Nauki 2020, który organizowany jest przez portal Nauka w Polsce PAP oraz Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (obecnie Ministerstwo Edukacji i Nauki). Śląski Festiwal Nauki KATOWICE zwyciężył w kategorii zespół.

Kapituła konkursowa przyznaje nagrody w pięciu kategoriach: naukowiec, animator, zespół, instytucja i media. Dodatkowo może wręczyć dwa wyróżnienia. Redakcja portalu Nauka w Polsce przyznaje również pozaregulaminową nagrodę im. red. Tomasza Trzczińskiego za wzorcową politykę informacyjną. To najstarszy i najbardziej prestiżowy konkurs w Polsce, w którym nagradza się osoby i instytucje za dzielenie się wiedzą i pasją do nauki.

Nagrodę główną przyznano dr. Jerzemu Jaroszowi, prof. UŚ z Instytutu Fizyki Uniwersytetu Śląskiego. Pozostałymi laureatami zostali: w kategorii naukowiec – dr Joanna Stojer-Polańska z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Raciborzu i Uniwersytetu SWPS w Katowicach; w kategorii animator – Dawid Masło; w kategorii instytucja – gdańskie Hevelianum; w kategorii media – redakcja „Filozofuj”; a w kategorii zespół – Śląski Festiwal Nauki KATOWICE. Kapituła konkursowa przyznała również dwa wyróżnienia – dr. hab. Piotrowi Rzymskiemu z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu oraz Centrum Edukacji Ekologicznej Hydropolis we Wrocławiu. Nagrodę im. red. Tomasza Trzczińskiego otrzymała rzeczniczka prasowa Uniwersytetu Gdańskiego dr Beata Czechowska-Derkacz.

To kolejna nagroda dla organizatorów Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE. O wyjątkowości i potencjale największego w Polsce festiwalu popularnonaukowego nie trzeba już nikogo przekonywać. Niemniej warto przedstawić chociaż najważniejsze liczby, które ukazują zasięg poprzedniej, czwartej edycji tego wydarzenia: Między-

narodowe Centrum Kongresowe w Katowicach w ciągu dwóch dni odwiedziło ponad 51 tys. uczestników, 215 stanowisk pokazowych przybliżyło odwiedzającym naukę i pokazywało ją w praktyce, a podczas 165 wykładów i 133 warsztatów słuchacze mogli zdobyć nową wiedzę o świecie oraz przyswoić praktyczne umiejętności.

Wydarzenia takie jak Śląski Festiwal Nauki KATOWICE są bardzo potrzebne. Właśnie dzięki takim okazjom pracownicy dydaktyczni dostrzegają, jak ważna jest ich praca i jak duże jest zapotrzebowanie na przekazywanie wiedzy w sposób interesujący i nierzadko w prostszy niż w murach uczelni. Szczególnie największą korzyścią mogą uzyskać najmłodszy uczestnicy wydarzenia, bo właśnie dla nich organizatorzy przygotowują największej atrakcji. Przez dwa dni mogą zwiedzać krainę nauki, eksperymentów i bajecznych zjawisk przyrodniczych. To dzięki takim festiwalom dzieci dostrzegają, że nauka nie jest nudna, wręcz przeciwnie – jest fascynująca.

Warto przypomnieć, że pomysłodawcą i liderem Śląskiego Festiwalu Nauki jest Uniwersytet Śląski. Współorganizatorami są: Politechnika Śląska, Śląski Uniwersytet Medyczny, Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie, Akademia Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach, Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach, Politechnika Częstochowska, a także Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach. Gospodarzem jest Miasto Katowice, a współgospodarzami Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia oraz Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego.

Wszyscy ze zniecierpliwieniem czekamy na następną edycję Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE. Początkowo 5. ŚFN był planowany na połowę kwietnia 2021 roku. Ze względu na sytuację pandemiczną wciąż jednak czekamy na potwierdzenie nowego terminu. Mamy nadzieję, że już wkrótce spotkamy się w gronie pasjonatów nauki i będziemy wspólnie odkrywać tajemnice świata. ■

Robert Jakubczak

Zespół Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE podczas czwartej edycji wydarzenia | fot. archiwum ŚFN



Jest coś ważniejszego od wiedzy

21 stycznia 2021 roku poznaliśmy laureatów 16. edycji konkursu „Popularyzator Nauki 2020”. Dr Jerzy Jarosz prof. UŚ z Instytutu Fizyki Uniwersytetu Śląskiego, twórca i wieloletni dziekan Uniwersytetu Śląskiego Dzieci, został uhonorowany nagrodą główną.

▶ **W 2006 roku był Pan Profesorem laureatem konkursu w kategorii naukowiec lub instytucja naukowa. Jak popularyzacja wiedzy zmieniła się w ciągu tych 15 lat?**

▶ 15 lat to niemal epoka – prawie w każdym wymiarze. Wystarczy uświadomić sobie, że 15 lat temu komputer nie był jeszcze powszechnym sprzętem, pierwsze smartfony miały pojawić się w Polsce dopiero za kilka lat, a serwis YouTube właśnie się narodził i mało kto o nim słyszał. Dzisiaj to czasy nieomal historyczne, a w każdym razie trudno je sobie wyobrazić. Z jednej strony nie istniały wówczas tak potężne narzędzia błyskawicznego dostarczania i pozyskiwania każdej informacji, jak obecnie, a z drugiej – informacja miała wówczas całkiem inną wartość. Jedno się jednak nigdy nie zmienia – świat. Zawsze jest fascynujący. Każdy się nim zachwyci, jeśli tylko go zobaczy... Na co dzień postrzegamy go jedynie zmysłowo i dość powierzchownie. Łatwo zachwycamy się jego formą: kolorami, kształtem, przestrzenią, bezkresem, tym wszystkim, co działa bezpośrednio na nasze zmysły, wywołując emocje i pobudzając naszą wrażliwość estetyczną. Znacznie mniej wrażliwi jesteśmy na inne piękno świata – głębsze i trudniej dostępne, którego nie dostrzeżemy za pomocą zmysłów. To piękno jest bardziej abstrakcyjne i dostępne jedynie dzięki rozumowi. Kryje się ono w celowości świata, w jego strukturze, harmonii, w zależnościach i mechanizmach regulujących jego działanie. Mówią o nim prawa przyrody i równania, ale dostrzeżenie ich urody i elegancji jest dużo trudniejsze.

▶ **Dlaczego warto popularyzować naukę?**

▶ Popularyzację często kojarzy się z informowaniem szerszego ogółu o osiągnięciach i możliwościach nauki, ale to nie jedyny cel. Od wiedzy ważniejsze jest coś innego – chęć jej zdobywania. Na szczęście ciekawość mamy w genach. Lubimy nie tylko wiedzieć, ale i rozumieć. Niemniej z początku, zwłaszcza a priori, nie chcemy wkładać w owo poznanie zbyt dużego wysiłku. Wolimy, żeby najpierw ktoś nam ten świat pokazał. I tu właśnie otwiera się rola czy nawet misja dla kogoś, kogo możemy nazwać nauczycielem. Oczywiście ce-

lem każdego uniwersytetu jest kształcenie studentów i doktorantów, ale na ogół są oni już po naszej stronie i nie trzeba ich przekonywać, że warto odkrywać świat. Najważniejszym celem popularyzacji nauki prowadzonej na uniwersytetach, zwłaszcza w dłuższej perspektywie, zawsze okazują się dzieci i młodzież szkolna – nasza bardziej odległa przyszłość.

▶ **Jakim językiem powinniśmy się z nimi porozumiewać?**

▶ Na początku edukacji trudno się uczyć praw fizyki i języka nauki tylko po to, aby później coś nim opisać. Znacznie lepsza jest odwrotna kolejność. Naturalne dla nas jest obserwowanie zjawisk, a dopiero potem wyjaśnianie i opisywanie ich prawami. Chętnie korzystamy z informacji bezpośredniej pozyskiwanej z obserwacji rzeczywistości, robimy to przecież od zawsze... Z zaangażowaniem obserwujemy eksperymenty, rejestrujemy związki przyczynowo-skutkowe i wówczas dopiero rozumiemy zarówno prawa, które nimi rządzą, jak i ich kontekst.

▶ **Realizuje Pan wiele projektów. Czy z któregoś jest Pan Profesor szczególnie zadowolony?**

▶ Chyba trudno byłoby mi wskazać konkretny przykład. Żeby pracować skutecznie, musimy mieć odpowiednie warunki – potrzebna jest szeroko rozumiana, nieskrępowana przestrzeń i otwarte możliwości. To już rola uniwersytetu. W naszym Uniwersytecie mamy tę przestrzeń od zawsze i to jest szczególnym beneficjum. Można w niej doskonale pracować, ale trzeba też o nią dbać i nieustannie ją budować. Każdy projekt i każde przedsięwzięcie przynosi rezultaty w jakiejś mierze odpowiednie do włożonego wysiłku. Jeśli są one widoczne, przynoszą też satysfakcję, choć z perspektywy zawsze widać, że można było zrobić wszystko lepiej. To trochę tak jak z podróżą – każde nowe miejsce jest interesujące i warte poznania, ale istota tkwi w podróżowaniu do miejsc następnych.

▶ **Bardzo dziękuję za rozmowę i gratuluję nagrody. ■**

Rozmawiał Robert Jakubczak



Dr Jerzy Jarosz prof. UŚ
| fot. Agnieszka Szymala

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.
mgr Haliny Chełkowskiej

emerytowanego pracownika Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska, członka Prezydium Koła NSZZ „Solidarność” na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska w latach 1980–1981, członka Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Śląskiego w kadencjach 1989–1990 i 1998–2002.
W naszej pamięci pozostanie jako ceniona nauczycielka akademicka, współtwórczyni i działaczka NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Śląskiego, oddana ludziom i sprawom uczelni, ciesząca się szacunkiem środowiska.

Cześć Jej Pamięci.

**Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom
i Uczniom Zmarłej**

wyrazy współczucia i żalu składają,
łącznie się z nimi w bólu i cierpieniu,

**Rektor i Senat oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.
**mgr Haliny Chełkowskiej
z d. Smulkowskiej**
10 II 1926 – 2 I 2021

emerytowanego pracownika Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska, członka Prezydium Koła NSZZ „Solidarność” na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska w latach 1980–1981, członka Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Śląskiego w kadencjach 1989–1990 i 1998–2002.

Utraciliśmy cenionego nauczyciela akademickiego, wychowawcę wielu pokoleń, wielkiego społecznika, współtwórcę i działacza „Solidarności” Uniwersytetu Śląskiego, członka Komisji Zakładowej.

Halina Chełkowska służyła wszystkim pomocą i dobrym słowem, Jej szlachetność, życzliwość i dobroć sprawiały, że cieszyła się wielkim szacunkiem i uznaniem, była osobą powszechnie lubianą.

Będzie Jej nam wszystkim brakowało.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać, Panie...

Cześć Jej Pamięci.

Rodzinie, Najbliższym oraz Przyjaciołom Zmarłej,
których ta śmierć najbardziej dotknęła,

wyrazy współczucia i żalu składają,
łącznie się w modlitwie o spokój i ukojenie w bolesnych chwilach,

Przyjaciele z „Solidarności” Uniwersytetu Śląskiego

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.
mgr Janiny Cybulskiej

emerytowanej pracownicy Instytutu Pedagogiki Muzycznej na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym w Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, oddanej ludziom i sprawom uczelni, służącej pomocą i dobrą radą, cieszącej się szacunkiem środowiska.

Cześć Jej Pamięci.

Rodzinie i Najbliższym oraz Przyjaciołom Zmarłej
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącznie się z nimi w bólu i cierpieniu,

**Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z bólem i smutkiem informujemy, że zmarła

śp.
Lidia Kałkusińska

emerytowana pracownica Biblioteki Uniwersytetu Śląskiego, oddana ludziom i sprawom uczelni, służąca pomocą i dobrą radą.

Cześć Jej Pamięci.

**Rodzinie i Najbliższym oraz Współpracownikom
i Przyjaciołom Zmarłej**

wyrazy współczucia i żalu składają,
łącznie się w bólu i cierpieniu,

**Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**



Siedzę w domu, bo niby gdzie mam siedzieć w takim czasie? Odmieszkuję płat. To takie śląskie wyrażenie oznaczające, że mam użyć mojej własności, w tym wypadku prawa do mieszkania nabytego poprzez uiszczenie czynszu. Ponieważ dotychczas jedynie sporadycznie przebywałem w domu, bo to i chodziłem na

uniwersytet, i do kina, i na koncerty, i do baru albo podróżowałem w sprawach prywatno-służbowych, bardzo wiele tych pieniędzy, które regularnie płaciłem, po prostu się zmarnowało. Dopiero pandemia spowodowała, że nie ponoszę już strat i jest mi z tym dobrze. Tak mi dobrze, że dobrze mi tak. Oglądałem też telewizję, za którą od lat płacę abonament. I to być może jest najtrudniejsze: teraz dopiero wiem, że płaciłem ów abonament nieco lekkomyślnie, bo rzadko się coś trafia do oglądania. W rzeczywistości z przyjemnością oglądałem programy, które już kiedyś widziałem. Sądzę, że akurat te programy powinienem oglądać ze zniżką. W dodatku „wędrują” one po licznych kanałach i aż się boję włączyć telewizor, by nie zobaczyć kolejnego odcinka *Trylogii* albo *Stawki*, albo *Czterdziestolatka*, albo *U Pana Boga za miedzą*, albo sławetnego *Kevin*a, albo nowej odsłony tragikomedii sejmowo-rządowo-eurolamentarno-fejsbukowo-tłiterowej.

Akurat teraz słucham i jednym okiem oglądam inaugurację prezydenta Bidena, który cytując św. Augustyna i, jak zauważył komentator Polsatu, przemawiał dłużej niż jego bezpośredni poprzednicy. Przemawiał dłużej, choć widzów było mniej, ale widać stosunek liczby widzów do liczby wygłoszonych słów jest jakąś stałą; nazwijmy ją stałą Bidena. Poza tym obecni na inauguracji Amerykanie, a przynajmniej spora część spośród nich, śpiewała patriotyczne pieśni; w szczególności po raz pierwszy w życiu miałem okazję wysłuchać znanej mi tylko z pseu-

donimu Lady Gagi. Głos ma ładny, resztę pomijam, bo nie ma znaczenia dla prezydentury Josepha Bidena, która oby była jak najdłuższa.

Wróćmy jednak do mojej obecnej sytuacji w sensie całkowicie przyziemnym. Cóż, pozostaję w domu, wychodzę jedynie po niezbędne zakupy, widuję się tylko z osobami, co do których mam podejrzenie (bo przecież nie pewność), że mnie nie zarażą, ani że ja ich nie zarażę. Czekam na szczepionkę, na którą się zapisałem. Ale oto jakiś agent wpływu przekonał Pfizera, żeby zawiesił produkcję i zmniejszył dostawy. Zapewne dowiedzieli się o mnie i dlatego robią wszystko, bym nie był zaszczepiony. To może świadczyć o skuteczności zastrzyku, ale także o spisku przeciwko mnie. Powiedzą Państwo: wariactwo. I będą Państwo mieli rację. Cóż jednak zrobić, jeśli „odmieszkiwanie płatu”, oglądanie telewizji i przymusowa niewola (nie ma dobrowolnej niewoli, chyba że mówimy o niewoli uczuciowej) sprawiają, iż ta cała sytuacja działa przygnębiająco.

Z niepokojem oczekuję najbliższej sesji. Ja przecież nie widziałem żadnej studentki ani żadnego studenta! Na moją prośbę, by „awatary” ujawniły się choć na chwilę, usłyszałem odpowiedź: „Nie mogę włączyć kamerki, bo jestem w piżamie”. Szok! Co by powiedzieli moi profesorowie, gdybym przyszedł na wykład w piżamie? Nawiasem mówiąc, to dobra okazja, by przypomnieć starą anegdotę o Witkacym. Lubił on szokować swoich znajomych i któregoś dnia przyszedł na przyjęcie w piżamie. Ktoś jednak dowiedział się o tym zamiarze i namówił uczestników spotkania, by udawali, że tego nie widzą. Po piętnastu minutach skrajnie zdenerwowany

PYTANIA WYKUCAM,
O ODPOWIEDZIACH NIC
PAN PROFESOR
NIE WSPOMINA



Witkacy opuścił towarzystwo, które nie chciało docenić jego inwencji w prowokowaniu skandali.

Niby nie muszę widzieć studentów, ale jakoś mi brakuje tego kontaktu wizualnego. Nie wiem, co z tego wyniknie, tym bardziej, że nie wiem, jak przeprowadzić egzaminy. Mam nadzieję, że jednak udadzą się jak w poprzedniej sesji i wszyscy z radością powitamy wiosnę, która oby przyszła jak najszybciej. I oby przyniosła szczepionki lub lekarstwo na covid, bo dłużej się już tego nie da wytrzymać. Moim czytelnikom życzę odwagi i powagi oraz pogody ducha: to niezwykle doświadczenie spotykające nie tylko nas nie powinno nam odebrać nadziei. ■

Stefan Oślizło

Co nowego w nauce?

„Nature” to więcej niż tylko jedno czasopismo, to cała grupa wydawnicza. Należy do niej oczywiście samo słynne „Nature” założone w 1869 roku, ale również i plejada (a konkretnie: 37) znacznie mniej znanych czasopism naukowych, noszących nazwę „Nature X”, jak choćby „Nature Cancer”, „Nature Machine Intelligence” czy „Nature Astronomy”. „Nature” użycza też nazwy 23 dodatkowym czasopismom należącym do grupy „Nature Partner Journals”, w skrócie „NPJ”, czyli czasopism partnerskich – te poświęcone są zwykle wąskim, niszowym zagadnieniom, jak „miękką” (elastyczna) elektronika („NPJ Flexible Electronics”), biofilmy bakteryjne i mikrobiomy („NPJ Biofilms and Microbiomes”) albo choroba Parkinsona („NPJ Parkinson’s Disease”).

Lubię czasem zaglądać do tych 60 gazetek w poszukiwaniu newsów naukowych „z drugiej linii frontu” – wciąż są to względnie solidne, poważne i ważne badania, jednak prawdopodobieństwo, że natrafiają na nie inni dziennikarze naukowcy, jest minimalne. A kryją się tam prawdziwe cudowności, w dodatku często dużo bardziej życiowe i praktyczne niż te wszystkie doniesienia o odległych galaktykach i tajemnicach cząstek elementarnych.

Ot, „Nature Food” – czasopismo w całości poświęcone żywności, od każdej wyobrażalnej strony. W jednym z niedawnych artykułów opublikowanych w tym czasopi-

Przyrządzanie warzyw prowadzi często do większych emisji energii w przeliczeniu na kalorie niż przyrządzanie mięsa
| fot. Racool_Studio – Freepik.com

piśmie¹ zostało zadane bardzo ważne pytanie: ile gazów cieplarnianych emitowanych jest w toku przygotowywania posiłków i jak można tę wartość zminimalizować? Szacuje się, że jeśli zsumować wszystkie procesy prowadzące do pojawienia się na stole posiłku – od uprawy roślin i hodowli zwierząt, przez ich transport, sprzedaż i przygotowanie – żywność odpowiada za 37% globalnych emisji gazów cieplarnianych. Jest więc o co walczyć. Drugie oszacowanie: mniej więcej 20–36% z tej sumy, czyli 7–13% całkowitej ludzkiej emisji, powstaje w kuchni w trakcie przygotowywania posiłków. Wartość taką przynajmniej podaje się standardowo w literaturze, a powstała ona dzięki skrupulatnemu wyliczeniu, ile zużywa się energii i produkuje ciepła przy przyrządzaniu rozmaitych posiłków... gdyby postępować zgodnie ze standardowymi przepisami kulinarnymi. Cóż, to ewidentnie słaby punkt całego rozumowania! Któż z nas postępuje ściśle według reguł kulinarnej gry?!

Tu wkraczają autorzy omawianego właśnie artykułu, którzy postanowili pójść o krok do przodu i zapytać Brytyjczyków, jak zwykle przyrządzają 30 wybranych potraw, które w innych badaniach ustalono jako najczęściej przygotowywane w Wielkiej Brytanii. Znalazły się tam dania tradycyjne, takie jak *roast beef* (pieczeń wołowa), *baked beans* (fasola w sosie pomidorowym) i *pudding*, ale też popularne potrawy kuchni międzynarodowej, jak tofu, makaron z mięsem czy łosoś.

Parę interesujących wyników: o ile uprawa roślin pochłania znacznie mniej energii niż hodowla zwierząt, to przyrządzanie warzyw prowadzi już często do większych emisji niż przyrządzanie mięsa, przynajmniej w przeliczeniu na kalorie. Aby przygotować kilogram marchwi (tak jak to robi statystyczny Brytyjczyk), konieczna jest emisja 1,53 kg ekwiwalentu CO₂. 1 kg ziemniaków to 1,27 kg CO₂, 1 kg cebuli – 1,28 kg CO₂. Dla mięs wyniki są następujące: boczek – 1,57 kg, ryba – 1,59 kg, wołowina – 3,2 kg, kurczak – 3,30 kg, jagnięcina – 4,03 kg. Niby więcej, ale w przeliczeniu na kalorie – już znacznie mniej (1 kg marchwi dostarcza 413 kcal, a 1 kg jagnięciny już 2940 kcal).

Pośród metod gotowania najmniej ekologiczną jest pieczenie w piekarniku, zaś najbardziej – korzystanie z mikrofalówki. Proszę bardzo: przygotowanie 1 kg ziemniaków w piekarniku prowadzi do emisji 2,27 kg CO₂, a ugotowanie ich w mikrofalówce (zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Polsce to mało popularna metoda) – zaledwie 0,33 kg. Autorzy trzeźwo zauważają, że pieczony kurczak to nie to samo, co kurczak mikrofalowany, sugerują jednak, że osoby zatroskane o dobro naszej planety mogą przecież dokonywać wstępnej obróbki (np. ogrzania) w mikrofalówce. Bardzo oszczędnie („niskoemisyjne”) okazało się gotowanie w szybkowarze i „wolne gotowanie” (*slow cooking*) przy użyciu specjalistycznego sprzętu, np. w tzw. wolnowarze.





Aby przygotować kilogram ziemniaków, konieczna jest emisja ekwiwalentu 1,27 kg CO₂ | fot. Mrsiraphol – Freepik.com

Takie morze inspiracji z tylko jednego artykułu! Idźmy więc dalej. W „Nature Human Behavior” można zawsze znaleźć coś interesującego na temat ludzkich zachowań i ich przyczyn, jak choćby świeżutkie doniesienie² na temat... hm... „religijnej zaściankowości”. Mowa o terminie *parochialism*, pochodzącym od słowa *parish*, czyli parafia/gmina, a oznaczającym według Oxford English Dictionary „ograniczenie swoich zainteresowań do wąskiej sfery i obojętność na świat zewnętrzny; wąskość poglądów; małostkowy prowincjonalizm”. Jest też mało znane, a piękne, polskie słowo *parafiańszczyzna*.

Autorom pracy chodziło jednak nie o każdy przejaw prowincjonalizmu, lecz o rzecz bardzo konkretną: o niechęć osób wyznających jakąś religię do innowierców lub ateistów. Jak ją zmierzyć? Ano przy pomocy gry ekonomicznej. Psycholodzy i ekonomiści uwielbiają testować ludzi z użyciem tzw. dylematu więźnia: prostej gry pozwalającej sprawdzić między innymi ludzką skłonność do współpracy i zdrady. W dylemacie więźnia wczuwamy się w rolę osoby aresztowanej, która może albo wsypać swojego współnika, albo odmówić zeznań – każda z tych ewentualności wiąże się z określonymi z góry konsekwencjami w postaci większego lub mniejszego wyroku. W praktyce przed osobami biorącymi udział w takim eksperymencie stawiana jest pokusa zdrady: jeżeli za plecami swojego partnera zezna się, że to on jest winny, a on sam, niezależnie, wybierze milczenie, to zdrajca wychodzi na wolność, a jego zdradzony partner otrzymuje najbardziej surowy wyrok. Jeśli jednak obie osoby, niezależnie od siebie, wybiorą milczenie, obie otrzymają wyrok łagodny. Wybór milczenia jest więc wyrazem zaufania.

W omawianym tu badaniu posłużono się wersją tego eksperymentu, w której problemem do rozwiązania jest podział pieniędzy, a nie zeznawanie w sprawie kryminalnej (aby obrazu nie zaciemniły kwestie etyczne), idea pozostaje jednak ta sama – mierzona była skłonność do współpracy. Badanych dobierano na podstawie kryterium religijnego, a do właściwych badań zaproszone zostały tylko te osoby, które w ankiecie wstępnej zadeklarowały się jako chrześcijanie (1280 osób). Uczestników

informowano, że ich partnerem – niewidocznym i niedostępnym – jest albo inny chrześcijanin, albo ateista. W charakterze kontroli przeprowadzono też próby, gdy nie informowano w ogóle o tożsamości religijnej drugiego uczestnika. Badania potwierdziły występowanie „solidarności religijnej” – chrześcijanie chętniej współpracowali z innymi chrześcijanami i częściej zdradzali ateistów.

Co ciekawe, sprawdzono też wpływ na tę decyzję czynnika czasowego. Autorzy wysunęli hipotezę, że gdy decyzja musi zostać podjęta szybko, zwyciężą odruchowe emocje, a gdy badanym da się więcej czasu do namysłu, w grę wejdzie chłodna kalkulacja. Okazało się, że efekt taki nie występuje, a pozostawienie uczestnikom więcej czasu tylko zwiększyło rozdział pomiędzy reakcją na innowiercę i na „współwiercę”. Wygląda więc na to, że niechęć do współpracy z „innym” jest naprawdę głęboko zakorzeniona.

Na koniec bardzo interesujący – i potencjalnie naprawdę ważny – wynik³ z „NPJ Science of Learning”. Grupę 60 dzieci w wieku ok. 7–8 lat podzielono na dwie grupy, którym wręczono do przeczytania ten sam krótki tekst, stosowny dla ich wieku. W jednym przypadku towarzyszyły mu jednak względnie proste ilustracje, a tekst umieszczony był na jednolitym, białym tle. W drugim przypadku ilustracje były bardziej szczegółowe, a tekst umieszczony został na tle kolorowym i nieznacznie wzorzystym (falujące morze). Zbadano poziom zrozumienia tekstu, ale również śledzono wzrok w trakcie wykonywania zadania. Wyników można się domyślać: dzieci czytające wersję „wzbogaconą” zarówno gorzej zrozumiały tekst, jak i częściej rozpraszały się, wodząc wzrokiem po dodatkowych szczegółach (maszt zatopionego statku, łódź podwodna itp.). Potwierdzona też została dawno już poczyniona obserwacja, że częste wodzenie wzrokiem po kartce samo w sobie wiąże się z niskim poziomem rozumienia treści – już bez względu na to, czy dziecko o „niepokojnych oczach” patrzy akurat na ilustracje proste czy wzbogacone.

Jeden detal tej historii szczególnie zwrócił moją uwagę. Otóż wersja „wzbogacona” była w istocie wersją „standardową” – autorzy posłużyli się rzeczywistymi ilustracjami z książki dla dzieci, które były wystarczająco barokowe, aby je uznać za przypadek „rozpraszający”, i musiały zostać celowo zubożone, aby powstała wersja „prosta”. Z mojego skromnego, amatorskiego doświadczenia bycia ojcem dwójki dzieci wynika, że książki dla dzieci bywają absurdalnie wręcz przeładowane rysunkami. Co gorsza... zwykle dość niskiej jakości. Teraz mamy już twarde dowody pokazujące, że nie służy to utrzymaniu uwagi i rozumieniu. ■

Lukasz Lamża

¹ <https://www.nature.com/articles/s43016-020-00200-w>

² <https://www.nature.com/articles/s41562-020-01014-3>

³ <https://www.nature.com/articles/s41539-020-00073-5>

NOWE KSIĄŻKI

Prace naukowe

HISTORIA. „Średniowiecze Polskie i Powszechne” 2020. T. 12 (16). Red. Jerzy Sperka, Bożena Czwojdrak

„Wiek Stare i Nowe” 2020. T. 15 (20). Red. nac. Agata Kluczek, z-ca red. nac. Dariusz Rolnik

TEOLOGIA. „Philosophy and Canon Law” 2020. Vol. 6: *Between the Culture of the Right to Responsible Parenthood and the Culture of the “New” Human Rights: Reproductive and Sexual (II)*. Ed. Andrzej Pastwa

„Ecumeny and Law” 2020, Vol. 8: *Idea of Synodality: Contexts, Challenges, and Perspectives (II)*. Ed. Andrzej Pastwa

ETNOLOGIA. „Studia Etnologiczne i Antropologiczne” 2020. T. 20. Red. Agnieszka Pieńczak, Magdalena Szalbot

SOCJOLOGIA. *Jakość pracy a stan więzi społecznych. Monografia poświęcona pamięci prof. Władysława Jachera w dziesiątą rocznicę śmierci*. Red. Łukasz Trembaczowski

NAUKI POLITYCZNE. „Studia Politicae Universitatis Silesiensis” 2020. T. 29. Red. Tomasz Kubin, Zbigniew Kantyka, Paweł Grzywina

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ. Beata Stuchlik-Surowiak: „Historiej starych” czytanie. Człowiek i świat w „Chronografii albo Dziejopisie Żywieckim” Andrzeja Komonieckiego

Janowe. Teksty i konteksty. Red. Iwona Gralewicz-Wolny, Joanna Kisiel, Beata Mytych-Forajter

„Śląskie Studia Polonistyczne” 2020, nr 2 (16): Rozprawy i artykuły: *Zaangażowanie i rewolucje*. Prezentacje: *Ananda Devi*. Red. nauk. działu „Zaangażowanie i rewolucje”: Marta Baron-Milian, Aleksandra Więcek-Gigla; red. nauk. działu „Prezentacje”: Katarzyna Szopa

HISTORIA LITERATUR OBCYCH. „Romanica Silesiana” 2020, No 2 (18): *Les (re)visions canadiennes: projections, changements, révolutions*. Sous la rédaction de Ewelina Berek, Joanna Warmuzińska-Rogóż, avec la collaboration de Justyna Fruzińska, Krzysztof Majer, Magdalena Marczuk-Karbownik

HISTORIA LITERATUR SŁOWIAŃSKICH. „Przekłady Literatur Słowiańskich” 2020. T. 10. Cz. 2: *Bibliografia przekładów literatur słowiańskich (2018)*. Red. tomu Monika Gawlak

„Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies” 2020, nr 6: *Mity – stereotypy – uprzedzenia*. Red. Justyna Tymieniecka-Suchanek, Alina Mitek-Dziemba

JĘZYKOZNAWSTWO POLONISTYCZNE. *Język Artystyczny*. T. 17: *Obrzeża, marginesy, rudymenty...* Red. Artur Rejter

JĘZYKOZNAWSTWO NEOFILOLOGICZNE. „Theory and Practice of Second Language Acquisition” 2020. Vol. 6 (2). Eds. Danuta Gabryś-Barcker, Adam Wojtaszek

„Neophilologica” 2020, vol. 32: *Autour de la notion de pragmatème et de notions connexes: diversité d’approches, de termes et de pratiques et autres études*. Sous la rédaction de Wiesław Banyś et Beata Śmigiel-ska

JĘZYKOZNAWSTWO SŁOWIAŃSKIE. Piotr Czerwiński: *Знак и значение. Семантика предсказаний в знаменьях, поверьях и приметах*

Piotr Czerwiński: *Зазеркалье. Предметный мир примет и поверий (Свадебный цикл)*

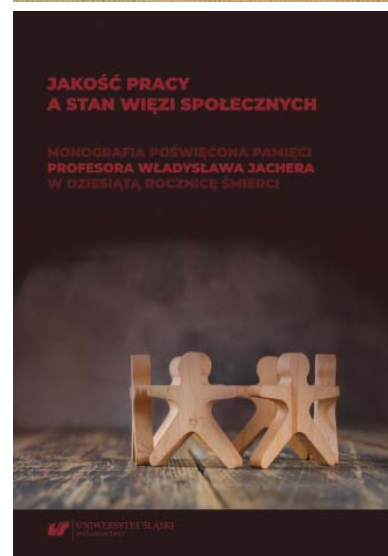
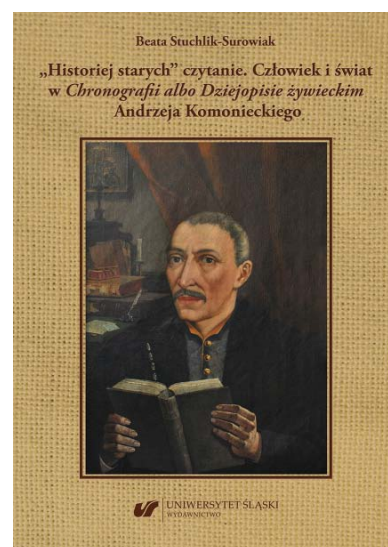
KULTURA I JĘZYK POLSKI DLA CUDZOZIEMCÓW. „Postscriptum Polonistyczne” 2020, nr 2 (26): *Niezmienność i zmiana jako perspektywy badawcze*. Red. Romuald Cudak, Maria Czempka-Wewióra

STUDIA O KULTURZE. *Kulturowe historie podróżowania*. Red. Marek Pacukiewicz, Adam Pisarek, Jakub Dzewit

Adam Didur. *Droga artystyczna przez Metropolitan Opera do Bytomia*. Red. Grażyna Golik-Szarawarska

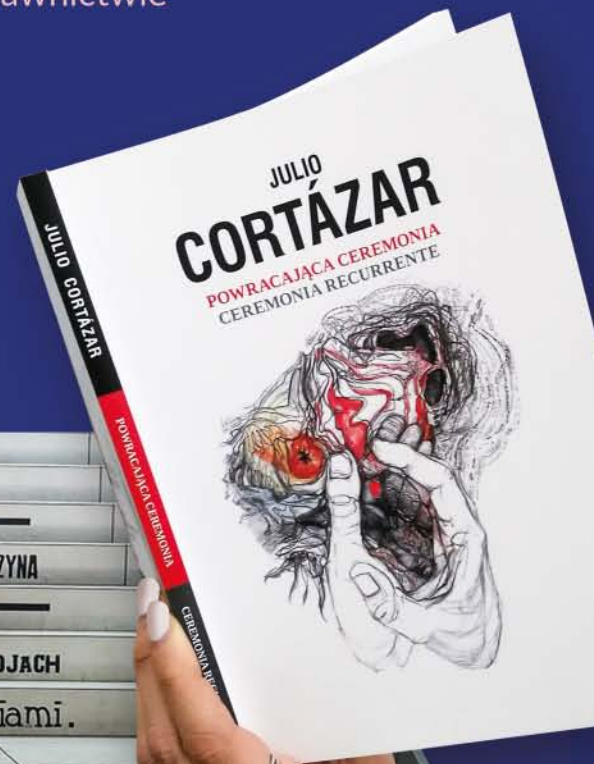
MUZYKA. Danuta Zoń-Ciuk: *Ryszard Gabryś. Utwory chóralne*

PRAWO. „Prawne Problemy Górnictwa i Ochrony Środowiska” 2020. Nr 1–2. Red. nac. Grzegorz Dobrowolski



Wszystko do góry schodami!

Czytelników wchodzących do Biblioteki Śląskiej wita wiersz Julio Cortázar. To nawiązanie do wydanego przez Bibliotekę Śląską, Instytut Literatury oraz Miejską Bibliotekę Publiczną w Jaworznie wyboru wierszy Cortázar „Powracająca ceremonia” w tłumaczeniu profesora Jacka Lyszczyny. Tom ukazał się w ramach serii „Bibliotheca Translata”. Można go nabyć w Wydawnictwie Biblioteki Śląskiej (www.bs.katowice.pl).



Julio Cortázar

JACEK LISZCZYNA

Na ścieżkach snu i w cichych pokojach
Twoja letnia ulica oszczędza mnie z twoimi pieśniami.

CYFRA CZUJNA i dyskretna

krąży po przedmieściach, **WOŁAJĄC** mnie i **WOŁAJĄC**,

ale **JAKA SZKODA, powiedz**, na **MAŁEJ KARCIE**,

gdzie jest twoje **imię, ulica** i bezsenność,

jeśli **CYFRA** zmieszają się z **LITERAMI ZE snu**,

jeśli będziesz **TAM**, gdzie **cię już NIE SZUKAM.**



**LEM
LAND
20?1**

Międzynarodowy Konkurs Plakatu

www.lemland2021.pl

Termin nadsyłania prac: 1 lipca 2021



 UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH

 OSTRAVSKÁ UNIVERZITA
FAKULTA U MĚNÍ



 ŚLĄSKI FESTIWAL NAUKI KATOWICE

